



Warszawa d. 5 (17) Lutego 1878.

N^o 7

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcyja i Ekspedycyja główna: ulica Czysta N^o 415 (nowy N^o 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.
W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskim u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: I ja też.—O moralnej odpowiedzialności.—Kresy dziejowe. Szkic A. G. Bema. III.—Kronika Wiedeńska.—Z Poznańskiego.—Przegląd teatralny.—Z prowincyi. III.—Kronika Powszechna.—Przegląd Polityczny.—Wiadomości handlowe.—Do wszystkich.—Echa VII.

I JA TEŻ.

Kiedy w Adrianopolu podpisywano rozjem i podstawy pokoju między Rosyją a Turcyją, lud grecki burzył się w Atenach. Zmieniali się ministrowie, prawiono patryotyczno-wojownicze mowy i dwunastotysięczny korpus grecki przekroczył turecką granicę, aby zająć Tessalię, Macedonię i Epir. Grecya niewypowiedziała wojny Turcyi, ale wojskami swemi zajęła trzy prowincye tego państwa, aby bronić Hellenów od gwałtów, rabunków, pożogi przed nieregularnymi czerkiesami i baszybuzukami. Grecyja nie poszła zdobywać, ale spełnić usługę Turcyi i odegrać rolę obrońcy cywilizacyi, porządku i własnej narodowości. Tak zapewnia gabinet Komandurosa nietylko Europę, ale i Turcyę, która widać niezupełnie tym pięknym zamiarom uwierzyć chciała, gdyż pogroziła wysłaniem floty na greckie wybrzeża, zapewne nie w niewinnej chęci bronienia swych uciśnionych poddanych, ale w celu przypomnienia scen z trzeciego dziesiątka bieżącego wieku. Sama ta groźba wywołała niesłychany przestrah w Atenach i Koryncie, a greccy patryoci, nader wojowniczego ducha przed kilku dniami, nagle uznali za stosowniejsze zaniechać całej akcyi i wyrzec się roli zandarma cywilizacyi w tureckich prowincyach. Wszystko to byłoby więcej komiczne niż ważne, gdyby w tem właśnie miejscu nie spadła maska, która dotąd pokrywała działania Anglii i nie ukazała się ręka, co popchnęła Grecyę naprzód. Lord Derby na przyjęciu deputacyi Greków zamieszkałych w Londynie najzupełniej jasno oświadczył swe sympatyje dla królestwa Hellenów i potrzebę przeciwstawienia na półwyspie Bałkańskim narodowości greckiej plemienia słowiańskiego. To łatwo tłómaczy, dla czego następnie na inycyatywę Anglii oświadczyli konsulowie w Atenach, iż port Pireus, jako miejsce otwarte, a także inne wybrzeża greckie nie są zagrożone bombardowaniem, co nową otuchę i nową śmiałość wlało w serca Greków. Nareszcie, nie czyjem inszem tylko angielskiem jest dziełem zawarte między Turcyją a Grecyją zawieszenie broni, chociaż nie było wypowiedzenia wojny. Akt ten pozostawia greckie wojska w prowincyach tureckich, a Grecyę dopu-

szcza do konferencyi, gdzie się losy Turcyi ważyć będą.

Tym więc sposobem do powikłania sprawy wschodniej przybywa jeden jeszcze element, którego pretensye zarówno w samej zasadzie jak i w formie, w jakiej się objawiły, mogą mieć wpływ nader ważny na całość kwestyi spornej. Jeżeli zważymy prawa greckiego narodu same w sobie, na podstawie narodowości, to stosownie do zasad, jakie wyznaje nasze pismo, odmówić im nie podobna zupełnej słuszności w tych granicach, w jakich narodowość ta obecnie tworzy ścisłą jedność etnograficzną. Nie potrzebujemy naturalnie dodawać, iż pretensye greckie o wiele przekraczają obręby etnograficznego zasiedlenia. Nie byłoby w tem jednak nic groźnego; nie wszystkie bowiem pretensye narodowe dadzą się i potrzebują być uwzględnione. Na nieszczęście sama kwestya podstawowa, etnograficzna, nasuwa niezmierne trudności i powikłania, które z niej czynią prawdziwy węzeł gordyjski.

Zapewne czytelnicy nasi aż nadto dobrze wiedzą, iż spoglądać na dzisiejszych Greków przez pryzmat helleńskich dziejów, byłoby czystym złudzeniem. W czasach wojny o grecką niepodległość, kiedy nauka etnografii zostawała w kolebce, można było mówić o wawrzynach Milcyadesów i bohaterstwie Leonidasów, mających być udziałem i wieńczyć czoła potomków nieodrodnym kłębom i fanaryotów. Dziś wiemy, co o tem trzymać, i jak pretensye Włochów, gdyby się chciały opierać na prawach Rzymu pogańskiego, byłyby śmieszne, tak i odwoływania się Greków do hellenizmu tylko ruszeniem ramion zbyć można.

Grecyja Temistoklesów, Arystydów umarła,—umarła na polach Chaeronei, a późniejsze Bizancyum, które legło z rąk tureckich, nie miało w sobie prawie ani iskry helleńskiego ludu, a już na pewno ani iskry greckiej myśli i tradycyi. Grecy, którzy się w starożytności sami mianowali Hellenami, od półtora tysiąca lat zowią się we własnym języku *rhomei*, to jest rzymianie, a ich władca „Autokratos tōn Rhomaeōn” nie panował Hellenom. Już w starożytności wielki wpływ cudzoziemców, niewolników, barbarzyńców skaził czystość krwi helleńskiej, która się w stanie bardziej pierwotnym tylko na wyspach przechowała. Wojny rzymskie między drugim przed i po Chr. wiekiem

w Grecyi toczone więcej jeszcze przemacały tę ludność, a przy rozdziale państwa rzymskiego na dwie połowy wszystkie wschodnie tradycye tego ostatniego stały się podstawą Bizancyum. Do siódmego wieku naszej ery do Grecyi napływały tłumy Albańczyków czyli Skipetarów, a później przez dwa wieki półwysp Bałkański, Helladę i Peloponez aż do południowych krańców zalały narody słowiańskie. Ta przemieszka jest tak silna, iż uczony Fallmerayer etnologicznie uważa dzisiejszych Greków za zamaskowanych słowian (*verkappte Slaven*). Bądź co bądź, językowe badania dostatecznie już objaśniły, iż obecna greczyzna do greczyzny starożytnej, której nasi uczniowie z mozołem godnym lepszej sprawy po gimnazyach się uczą, mają się tak do siebie, jak język włoski do rustykalnej łaciny. Nawet literacki język grecki nowożytny, mimo bohaterkich wysiłen purystów tegoczesnych wprowadzenia pierwiastku lingwistycznego starożytnego, obejmuje mnóstwo wyrazów łacińskich, włoskich, albańskich, słowiańskich, tureckich.

Losy państwa bizantyńskiego aż nadto są znane z historii, abyśmy je tu mieli przypominać. W ciągu tych długich wieków bizantyńska kultura ścierała się z surowością słowiańskich pierwiastków, robiąc tu i owdzie większe lub mniejsze postępy. Procesowi jednak przetransformowania ludów całego półwyspu Bałkańskiego w rhomeiów, jeśli to było możliwem, przeszkodzili Turcy podbojem obu pierwiastków pod władzę wyznawców Proroka. Pod tym konserwującym słojem Osmanów oba elementy, słowiański i rhomejski, który niewłaściwą, ale utartą nazwą greckiego zwać będziemy, przechowały się prawie w niezmiennych przedwiekowych stosunkach. Jeżeli nawet wierzyć mamy ściślejszym nowożytnym badaniom, Grecy stracić mieli co do liczby na korzyść bułgarskiego pracowitego i mnożnego żywiołu. Wraz ze stosunkami etnograficznymi oba elementy — grecki i słowiański, przechowały do siebie również nieubłaganą nienawiść; Grek i Słowianin przekładają raczej Turka „niewiernego”, niż jednowiercze a nienawistne wzajemne narodowości. W ciągu czterech wieków wzajemnie przeciwko sobie służyli rządowi tureckiemu, niszcząc się i podkopując. Trzeba jednak nadmienić, iż wykształceni, warstwę panującą i bogatą niegdyś stanowiący

Grecy, mieli gorę na religijnem i ekonomicznem polu. Łatwo sobie teraz wyobrazić, z jakim uczuciem spoglądają ku sobie owi naturalni sukcesorowie państwa tureckiego, któremu godziną śmierci nieodwołalnie wydzwania zegar dziejów. Lecz nienawiści narodów dadzą się zażegnać, skoro się usunie ich przyczyny; zgoda między Grekami i Słowianami dałaby się nawiązać, gdyby ich etnograficzne położenie było prostsze. Na nieszczęście tak nie jest. Nowo-grecy, oprócz dzisiejszego Królestwa Greckiego, zamieszkują nieścisłą masą różne okolice Bałkańskiego półwyspu, ale są po nim rozproszeni. Jako większość ludności siedzą w Tessalii, u podnóża Olimpu, na Chalkiedyckim półwyspie, dokoła morza Egejskiego, na drobnych wyspach i Krecie. W kotlinie morza Marmora mają gęste osady, które rzadziej na wybrzeżach morza Czarnego ku Warnie. W Konstantynopolu, jak wiadomo, zajmują jeden cyrkuł Fanar, a w tak zwanej Rumelii (od Rhomei pochodzi nazwa turecka Rum, Grek, w liczbie mnogiej Rumter i Rum-ili czyli Rumelja, kraj rzymski), szczególnie po miastach zajądło walczą z Bulgarami o przewagę. Ludność ta dochodzi zapewne półtora do dwóch milionów głów, jest po większej części w swoim rodzaju oświecona, bezwarunkowo bogata, energiczna na polu materyalnych interesów, nadzwyczaj patryotyczna i solidarna. Ta to ludność pod panowaniem tureckim jest właściwie siłą narodowości greckiej. I rzecz dziwna, kiedy wolni Grecy w Atenach, Peloponezie, Morei, od czterdziestu lat przedstawiają dziki obraz chaosu polityczno-społecznego, kiedy w tem społeczeństwie, porozrywaniem nিকেzmemi walkami stronnictw, nie się organicznego nie wyłoniło, Grecy niewolni, Grecy turecy niosą wszelkimi siłami pomoc swej narodowości. Bardzo bezstronni świadkowie przyznają, iż wszystkie niemal instytucje naukowe, finansowe, dobroczynne w Atenach są dziełem Greków tureckich, podtrzymywanem przez nich. Wszystkie greckie znakomitości na polu literatury, sztuk, polityki, gospodarstwa pochodzą również z prowincyj tureckich, przez Greków zamieszkałych. Właściwa idea grecka, czyli jak ją zowią najnieluszniej, panhelleńska w tych kołach znajduje najgorętsze podtrzymanie i między Grekami tureckimi znajdują się właśnie owi zapaleńcy, co marzą o odbudowa-

niu bizantyńskiego państwa i są przekonani, jak Niemcy, że tam wszędzie jest Grecya, gdzie choć jedno słowo wymówiono po grecku.

Taki to żywioł i w takim położeniu wyzyskać pragnie Anglia dla swych widoków, popychając go do zajęcia stanowiska przeciwnego słowianizmowi. Tym sposobem de różnicy aż nadto wybitnej i wrogiej dwóch ras, do walki, i bez tego śmiertelnej, obce, interesowane żywioły przylewają oliwy, wzmagają naprężenie i zaostrzają starcie. Nie trudno zrozumieć, że Grecy ani na chwilę nie zechcą pojąć szkodliwości walki, którą uważają za świętą. Nikt im nie zdoła w świecie wytłómaczyć, iż Anglia nie dla miłości ku greckiemu plemieniu, ale z własnego interesu, dla zamoczenia wody popycha rząd ateński i popychać nawet tam będzie, gdzie on iść nie zechce dobrowolnie. Anglii chodzi o wytworzenie potężnego ruchu anti-rossyjsko-słowiańskiego na półwyspie Bałkańskim; ponieważ zwątpiła, aby do tego ruchu dał się użyć korzystnie żywioł turecki, a może nawet ma przekonanie, iż rząd stambulski rzuci się w widokach samozachowawczych w objęcia Rossyi, Anglia przeto wysuwa Greków na pole walki, nie militarnej, ale dyplomatycznej. Grecya niezawodnie może zyskać natem jako państwo; z naszego nawet stanowiska Macedonia, Tessalia, Epir, Kandia słusznie się należą greckiemu państwu, jeśli skon Turcy musi być nieuniknionym.

Lecz czy narodowość grecka zyska na przeciwstawieniu jej słowiańskiej narodowości, czy zyska co na idei panhellenizmu lub na marzeniach odbudowania bizantyńskiego państwa — to więcej niż wątpliwe. Byłoby rzeczą bardzo smutną, gdyby zasada narodowości do tego tylko służyła, iżby dwa ludy miały się na tej podstawie zagryzać wzajemnie. Grecy zwróciwszy swe siły na wewnątrz, dla ulepszenia swej rasy, dla podniesienia swego poziomu umysłowego, dla skorzystania ze wszystkich darów swej błogosławionej ziemi, w dziejach cywilizacji mogą odegrać tak ważną rolę, iż przy niej błędnie potworna myśl zbizantyzowania Bulgarów, nawet z punktu greckiej ambicji. Grecy, nie panując ani na Bałkanach ani w Konstantynopolu, dzięki cudownemu klimatowi, bogatej glebie wymagającej tylko starania, niezmiernemu rozwinięciu brzegów, zasiedleniu przystępu do mórz i tak

dominujące stanowisko na półwyspie Bałkańskim zająć będą mogli. Rolnicza zaś Bulgarya z jej niezmiernymi skarbami musi się poddać greckiej hegemonii handlowej, a handel grecki więcej skorzysta na regularnem rozwinięciu Bulgaryi, niż na jej wynarodowieniu i na walce podboju.

Szczucie ras i ludów na siebie, na jakie się zanosi na półwyspie Bałkańskim, przejmujemy nas wstrętem i zgrozą; uważamy to za zmarnowanie ich wzajemnych sił, za naruszenie ich podstaw istnienia. Po tylu walkach okrutnych, jakich te kraje były widownią, nie należy tam przygotowywać nowych bojów, ale tak regulować stosunki, aby sprawiedliwe zasady narodowości znalazły rozwój i wzajemny pokój. Przy ogromnej gmatwaninie etnograficznej, jaką przygotowały dzieje, tylko federacyjne urządzenie, nakształt Szwajcaryi, mogłoby zadość uczynić słuszności i ludów życzenia. Na nieszczęście jednak, półwysp Bałkański długo jeszcze będzie polem, na którym przeróżne obce interesa spierać się nie przestaną, a ludy tam mieszkające długo owemi liśmi, którymi wiatr miota. Oby tylko dziejowa burza skończyła się jak można najprędzej — a po nad Olimpem, tureckim Bosforem i pięknymi polami i dolinami Bałkańskimi zajaśniało czyste niebo pokoju, pracy i postępu.

O moralnej odpowiedzialności.

Wypadki głośnych w naszym kraju przestępstw i wywołane nimi prawnopsychologiczne rozumowania w sądach tak zajęły ogół przedmiotem moralnej odpowiedzialności, że nastęrczyły nam lepszą niż kiedykolwiek porę do teoretycznej przed czytelnikami naszymi analizy tego zagadnienia. Najpożądniejszą i najrozumalszą jest teoria wtedy, gdy praktyka dostarcza jej świeżych i wymownych przykładów.

O ile więc człowiek jest odpowiedzialnym za czyny swoje?

Dawniejsza psychologia i wychowywana przez nią etyka nie miały z tem pytaniem wielkiego kłopotu i odpowiadały na nie słabo zawiązane twierdzeniem. Każdy człowiek — mówiono — obdarzony zdrowym

ECHA WARSZAWSKIE.

VII.

Nakoniec giełda produktowo-towarowa ujrzała światło dzienne. Z prawdziwą przyjemnością chwytny pióro do ręki, by skreślić kilka słów uznania dla komitetu giełdowego. Trafia się to zresztą tak rzadko, jak rzadkiemi bywają zasługi rzeczonoj instytucji. Widocznie dla teje samej przyczyny wspomniany nowotwór nie zbyt obfituje w zalety. Słpego, przywróconego do zdrowia, tylko powoli przyzwyczajają do światła, słusznie przeto postąpił sobie komitet giełdowy, dając ogółowi — nie przyzwyczajonemu do jego obywatelskiej działalności — instytucję z widocznymi skazami. Dla czego np. przedmiotem transakcji giełdy produktowej będą początkowo tylko: zboże, mąka pszenna i... cukier? Dla komitetu zapewne nie było tajem, że okowita stanowi u nas przedmiot o wiele ważniejszy niż cukier — pod względem wewnętrznego handlu. Zresztą ujemne strony dotychczasowego notowania cen tego produktu zbyt często znajdowały oddźwięk w szpaltach pism codziennych, — a tem samem

zasługiwałyby na równą opiekę — jak... cukier. Jeżeli zadaniem giełdy miało być uwolnienie ogółu producentów od pośredników handlowych, toć niewątpliwie, że najmniej powodów do narzekania mieli pod tym względem nasi fabrykanci cukru, którzy zajmowali wobec ogółu tę rolę, jaką — wobec producentów okowity i zboża — zajmują dotychczas pośrednicy handlowi. Niezbadane są jednak wyroki... giełdy. Niepojętem jest również, dla czego traktowano po macoszemu wełnę i t. p. wytwory naszego gospodarstwa społecznego. Jeżeli nas przeto nie zachwyciła w zupełności ustawa giełdy towarowej, to nie pozostaje nam nic innego, jak dziękując za już, prosić... o jeszcze. Nie mamy bynajmniej zamiaru osłabiać zasług komitetu giełdowego, ale nie chcielibyśmy wzorem naszych pism codziennych zagłęszyć potokiem pochwał tej prawdy, że obecny regulamin giełdy towarowej jest dobrym, ale tylko na... początek. A więc, powodzenia w dalszej pracy.

Nakoniec tedy pasażerowie kolei Nadwiślańskiej nie będą potrzebowali robić podróży przed podróżą, jak to miało miejsce dotychczas, gdy potrzeba się było naszymi wehikulami dostawać do banhofu na Pelcowiznie, opłacając ogromne haracze dorożkarzom. Nowy banhof na ul. Franciszkańskiej,

w okolicach cytadeli, zadosyć uczynił do pewnego stopnia wygodzie publicznej, o którą tak długo dopominała się opinia i prasa. Nie przedstawia on sam przez się nic szczególnego i godnego uwagi, tem bardziej że wniesiony w rejonie fortecznym ma charakter tymczasowości, ale zaspakaja konieczną potrzebę. Koleje żelazne nie przyzwyczyły nas do komfortu i wygody, jaką widzimy za granicą, więc nie jesteśmy zbyt wymagający...

Geniusz Matejki zajaśnieje nam wkrótce w blasku wszystkich tych promieni, które padły na nas i na nasze miasto. Wystawa obrazów mistrza, znajdujących się w salonach grodu naszego, ma wkrótce już podobno wejść w wykonanie. Myśl tej wystawy zasługuje na uznanie tembardziej, że Warszawa, chociaż jednocy się z innymi okolicami ziemi naszej w uczczeniu zasług mistrza i jego geniuszu, jednakże z różnych powodów najmniej ma sposobności poznać w całym blasku plody jego twórczości. Zgromadzone jednak kilkanaście płócien autora „Unii“ i „Batorego“ dadzą nam bezwątpienia już obszerniejsze cokolwiek pojęcie o różnorodności i twórczej potędze fantazyi artysty, który w sztuce dokazuje prawdziwego cudu i wskrzesza przeszłość przed oczyma naszymi, — przeszłość dziejową, kipiącą

rozumem a więc swobodnie rozporządzający wolą, jest nieograniczonym panem swoich czynów. Jeżeli zaś robić może, co chce, musi być odpowiedzialnym za to, co robi. Złodziej może ukraść i nieukraść, jeżeli więc ukradnie, to jest, niczem w wyborze nieskrępowany, przeniesie złe nad dobre, winien być ukarany. Dalsza logika tej zasady zobowiązywała tylko do ścisłego oznaczenia granicy, na której kończy się zdrowie rozumu i wolność woli. Granica ta, wyrażona w rozlicznych stopniach duchowego zboczenia, oddzielała karę bezwzględną od kary z okolicznościami łagodzącymi. Inaczej należało sądzić Pawła, który, jako zbrodniarz, był człowiekiem na umyśle zdrowym, a inaczej Jana, który cierpiał obłąkanie; inaczej Szymona, któremu ukształcenie pozwalało całkowicie ocenić naturę i wielkość występku, a inaczej Bartłomieja, który go w swej prostocie dostatecznie nie rozumiał. Słowem, oparta na tej zasadzie teoria moralnej odpowiedzialności, przypuszczając w każdym człowieku istnienie wolnej woli, łagodziła jej winy tylko wpływami chorobliwych stanów ducha, które wolność tę ograniczały lub zawieszały.

Gdyby szło o samą logiczną zgodność tej teorii z jej zasadą, trudno byłoby ją zachwiać jakimkolwiek zarzutem. Ale, na nieszczęście, prawda wniosku nie zależy od jego prawdziwości, a konsekwencya w rozumowaniu nie ubezpiecza jego założenia. Filozofia więc, nie przecząc, że wolna wola winna być odpowiedzialną za czyny, zapytała, czy owa wola jest zależną tylko w stanach duchowego niezdrówia? Odpowiedź na to pytanie, znana filozofii pod imieniem *determinizmu*, zmieniła całkiem pogląd na moralną odpowiedzialność, a chociaż dotąd nie zreformowała prawodawstwa, głęboko już je przeniknęła. Czegoż nas uczy ów determinizm? Główną, rzec można, całkowitą jego podstawą jest jeden filozoficzny pewnik, którego nikt dotąd nie zaprzeczył: mianowicie, że każdy objaw jest skutkiem jakiejś przyczyny. Ponieważ zaś każda przyczyna, wzięta jako objaw, jest także skutkiem innej przyczyny, która znowu w tymże stosunku do następnej pozostaje, więc wszelkie, fizyczne czy duchowe, zjawisko jest ogniwem nieskończonego łańcucha zależności. W tej argumentacji streszcza się cała teoria determinizmu i jej filozoficzna siła. Nie można jej obalić, nie obalwszy najtrwalszej opory

ludzkiego myślenia. Bo przypatrzmy się jej dokładnie. Wszyscy zgadzamy się na to, że każdy świadomy czyn jest skutkiem odpowiedniego postanowienia. Ale i postanowienie to, które zrodziło czyn, nie mogło pozostać bez przyczyny. Przypuśćmy, że jest nią metafizyczna dusza; ależ i ona musi mieć jakąś przyczynę, która także, jakkolwiek ją nazwiemy, podlega ogólnemu prawu przyczynowości. Co tu przedstawiamy w ogniwach wielkich, powtarza się w najdrobniejszych, często wcale dla badania naszego niedostrzegalnych. Szymon ukradł bułkę chleba, bo ukraść chciał; chciał zaś ukraść, bo nie czuł w sumieniu swoim żadnych przeszkód; sumienie to było rezultatem właściwości jego natury i wpływów życia; owe właściwości były rezultatem organizacji rodziców Szymona a wpływy zależały od warunków otoczenia itd. Gdybyśmy chcieli a nadewszystko mogli cofać się tą drogą zależności od każdego czynu do szeregu powiązanych z sobą przyczyn, nie doszlibyśmy nigdy do żadnego końca, bo każdy znaleziony objaw byłby skutkiem swego poprzednika i przyczyną następnika. Nicby nie znaczyło przyznanie zjawiskom duchowym wyższego, świadomego charakteru, gdyż zarówno świadomość jak bezwiedza muszą mieć swoje przyczyny.

Wyznawcy wolnej woli bronią ciągle swego stanowiska zapewnieniem, że człowiek robić może, co chce, chociaż żaden ich przeciwnik o tem nigdy nie wątpił. Utrzymywał on tylko, że wprawdzie człowiek może robić co chce, ale może chcieć tylko to, co chce. Jeżeli Szymon ukradł, to rzeczywiście mógł nie ukraść, ale nie mógł nie chcieć ukraść. Mimo pewnej subtelności, jest w tych sądach olbrzymia różnica, której niedopatrzenie uniemożliwia wszelki kompromis.

Rozumie się, że poszukiwana i wyznaczana przez stronników wolnej woli jej granica dla determinizmu nie istnieje. Bo dla niego zarówno człowiek duchowo zdrowy jak i obłąkany działają z wewnętrznej konieczności, ściśle więc biorąc odpowiedzialność w obu wypadkach jest jednakowa. Że owa granica, dzieląca umysły zdrowe od chorych, jest iluzyjną, dowieść łatwo. Nikt nie zaprzeczy, że pomiędzy człowiekiem normalnym i waryatem zachodzi wyraźna sprzeczność, nikt jednakże ściśle jej nie zdefiniuje. Podobnie jak wiemy coś o różnicy między europejczykiem i murzynem,

a przecież nie umiemy ująć ich odmienności w żadną stałą formułę, tak również wiemy, że są ludzie umysłowo zdrowi i chorzy, ale granica między nimi jest dla nas niedostrzegalna. Przekona o tem pierwszy z brzegu przykład. Aleksander zabił swego pracodawcę za nieprzyznaną mu należność 15 rs. Jeżeli, pomijając wszelkie objaśniające okoliczności i zeznania, zastanowimy się nad tym faktem wolnej woli *a priori*, to dojdziemy do wniosku, że Aleksander musiał co najmniej w chwili morderstwa uleść jakiemuś umysłowemu zboczeniu, gdyż inaczej za satysfakcję swej drobnej pretensyi nie zdecydowałby się na utratę wszelkich praw i kilkunastoletnią karę w kopalniach. Takie przypuszczenie podsuwa nam logika; tymczasem, zbadawszy jak najstaranniej zabójcę, przekonujemy się, że on w swej duchowej organizacji podobny do bardzo wielu ludzi, którzy wcale nie zabijają. Rzeczywiście musi on być od nich różnym, bo inaczej działa, ale my różnicy tej w jego stanie umysłowym nie widzimy i nie mamy żadnego pozytywnego dowodu, że jest umysłowo chorym. Z tego okazuje się, jak kruchy zwykle ma fundament każda obrona pod sąd, starająca się dowieść jego niepo czytalności. Ponieważ między spełnieniem występku a wydaniem nań wyroku najczulsza psychologiczna obserwacya za mało ma czasu do wykrycia nieznanych objawów, uznawanych zwykle za chorobliwe, więc obrona sądowa opiera się raczej na przypuszczeniu, że winny nie mógł popełnić swego czynu ze zdrowym umysłem, niż na dowodach, że go popełnił z obłąkaniem. Powoływane przez adwokatów świadectwa najczęściej nie mówią, a cała ich argumentacya obraca się koło tego jedynie świadomego lub bezwiednego przekonania, że ponieważ większość ludzi nie dopuszcza się zbrodni, więc podsądny musi być od nich duchowo różny, to jest obłąkany.

Przekonania tego kwestyonować nie będziemy, gdyż rzeczywiście człowiek, który odmiennie działa, musi się swoją naturą od innych wyróżniać. Zauważymy tylko, że wniosek taki nie wpływa wcale na poczytalność jednych i niepo czytalność drugich. Wspomnieliśmy wyżej, że wola ludzka, bez względu na stan jej zdrowia, podlega prawu przyczynowości, jej więc czyny zależne są w każdym razie i z teoretycznego stanowiska zarówno odpowiedzialne. Jeżeli twier-

zyciem i duchem bez archeologicznej pleśni i martwoty. W wystawie tej mieścić się będzie między innymi znany u nas dotąd tylko z drzeworytowych kopii obraz „Iwan Groźny”, w którym mistrz z taką siłą wskrzesił epizod z życia tego demonicznego władcy. Wystawę tę, która niewątpliwie obudzi szerokie zajęcie w kołach publiczności naszej, winniśmy zabiegom krzątającej się u nas tak gorliwie filantropii, która wysiła całą pomysłowość aby wynaleść nowe źródła dochodów.

W jednym z poprzednich numerów komunikowaliśmy projekt p. W. Eliasza, malarza krakowskiego, który podaje myśl wyillustrowania zbiorowemi siłami na uroczystość jubileuszową jakiegoś utworu Kraszewskiego, najodpowiedniejszą zaś wydaje mu się *Stara Baśń*. Obecnie dajemy głos krytyce tego projektu:

„Wybór *Starej Baśni*, chociaż ona nie należy do utworów najznakomitszych Kraszewskiego, uważamy za nader trafny we względzie malarskim; niezmierna bowiem różnorodność tematów, różnorodność, a nawet sama nieoznaczoność epoki, pozwalająca na szeroki rozwój fantazyi, zalecają to dzieło do ilustracyi. Jeżeli jednak te rysunki mają kiedyś być podstawą illustrowanego wydania *Starej Baśni* w odpowiednim formacie, to

zachodzi trudność co do typów pewnych głównych postaci, które się w rysunkach muszą powtarzać, a muszą być odmiennie, stosownie do poglądu rysownika. Należałoby się więc tak chyba urządzić, aby żaden z artystów nie brał więcej nad jedną z głównych postaci, a inny już tej postaci nie dotykał. Mniej jeszcze odpowiedni byłoby wyznaczenie *a priori* przez komitet ustępów ze *Starej Baśni* do illustrowania, bo wiadomo, iż każdy artysta według swego indywidualnego poglądu znajdzie w tym ustępie odpowiedni materiał, w którym inny ani się go dopatry. Oto są trudności, jakie pomysł p. Eliasza nastreża artystom, trudności, które według nas są niepokonane. Dla tego też byłoby daleko stosowniej pozostawić artystom cały obszar utworów dzieł Kraszewskiego. Pan Eliaz niepotrzebnie swój pomysł ścieśnia do rozmiarów praktyki księgarskiej i zabija go konwencjonalizmem wydawnictw illustrowanych. Taki zamiar trzeba pojąć bardziej artystycznie, a utwory rysowników, jeśli dorosną stosownej miary, same w sobie będą dość warte, aby je upowszechnić w albumie dla ogółu. Nadto, zupełnie się z p. Eliazem nie zgadzamy co do sposobu przeprowadzenia jego projektu. „Ponieważ jednak w spełnieniu podanego zamiaru”, mówi p. Eliaz, „musi ktoś objąć ster, a że ludzi jednego za-

wodu dzielą różne czynniki na obozy, nawet często sobie przeciwne, więc ku temu potrzebna jest osoba znana artystom a nienależąca do koła artystów, np. Dr. Karol Estrejcher, dyrektor biblioteki”. Pomijając, że ustęp ten ubliża naszym artystom, iż nie mogą się zdobyć na tyle jedności, aby wspólnie uczcić Kraszewskiego, zdaje nam się, iż p. Estrejcher spełni wszystko, co spełnić może, skoro nam wygotuje spis bibliograficzny prac jubilat. Niech każdy czyni, co mu czynić należy. Album artystyczne niech dojrzewa w sferach artystów i pod ich przewodnictwem. Co do nas, uważamy za najstosowniejsze, aby kierunek tego pięknego pomysłu powierzono gremium profesorów Akademii Malarskiej w Krakowie, lub też któremukolwiek z trzech komitetów stowarzyszeń zachęty sztuk pięknych. Omijanie właściwych organów do wyrażania naszych uczuć nie wychodzi nam na najlepsze”.

Nie po raz pierwszy społeczeństwo nasze pokazało porywczo gotowość do deklamacyi uczuć i apatyczną oziębłość do urzeczywistnienia ich w czynie. W chwili śmierci d-ra Girsztowta zdawało się, że publiczność znieśnie góry złota na pomnik i stypendyum imienia Girsztowta, a w trzy miesiące, pomimo pozwolenia zbierania ofiar na rzecz

dzimy, że wola ta w człowieku normalnym jest wolną a w nienormalnym ograniczoną lub zmienioną, to słusnie pociągamy pierwszego do odpowiedzialności całkowitej a drugiego do częściowej lub żadnej. Ale jeżeli przyznamy, że wola jest zawsze koniecznym skutkiem szeregu wywołujących ją przyczyn, to zarazem przyznać musimy, że jej odpowiedzialność jest zawsze jednakową. Na pozór przepaść rozdziela występny czyn rozumnego i przebiegłego zbrodniarza od takiegoż czynu zbiega z domu obłąkanych; lecz jeżeli zastanowimy się, że występki obu są koniecznym wynikiem duchowych przyczyn, to poczytalność przedstawi się w nich jednakowa.

Przypominamy ten głos nauki dla tego, że adwokaci często dla obrony swych klientów do jej teoretycznej pomocy uciekać się zwykli, chociaż im ona takiego poparcia odmawia. Psychologia, która obecnie znajduje się odnośnie woli pod bezpośrednim wpływem determinizmu, nie zaświadcza wcale odpowiedzialności w jednym stanie ducha, a nieodpowiedzialności w drugim. Ona bez skrupułu powiada, że każdy bez wyjątku czyn, jak każdy bez wyjątku objaw w naturze, jest skutkiem przyczyny, która również jest skutkiem. Nieszczęśliwego zatem chwyciłby się przymierza ten obrońca, któryby dla uratowania od kary pod sądnego złożył świadectwo nauki o niepoczytalności umysłowo chorych. Psychologia bowiem złożyłaby takie świadectwo tylko na korzyść wszystkich ludzi, a nie jakiegoś ich rodzaju, do którego ów pod sądny ma należeć. Ona tylko twierdzić może, że jeśli, w teoretycznym znaczeniu, nieodpowiedzialnym ma być obłąkany, to tenże sam przyswilej służy duchowo najzdrowszemu; obu bowiem wola jest zależną, w każdym objawie zdeterminowaną.

Nie taimy tego, że według determinizmu odpowiedzialność za czyny, w dzisiejszym jej rozumieniu, wcale nie istnieje. Nie znaczy to przecież, ażeby zbrodnia nie zasługiwała na karę a cnota na nagrodę. Znaczy to tylko, żeby ci, którzy chcą karać pierwszą a nagradzać drugą, nie wydawali swych sądów na zasadzie psychicznych praw ludzkiej natury, gdyż one nie określają nigdy wartości wywołanych przez nie objawów. Wartość ta musi się decydować według innych norm, bo teoria woli uczy tylko, że jej objawy muszą mieć swoje przyczyny i co najwyżej

wskazuje, do jakiej przyczyny każdy objaw odnieść należy.

Więc gdy teoretyczna psychologia usuwa odpowiedzialność za czyny wielkie a my jesteśmy przekonani i czujemy, że odpowiedzialność za nie istnieje i istnieć musi, trzeba zastanowić się, z kąd ona swą słusność czerpie? (D. n.)

KRESY DZIEJOWE.

SZKIC

A. G. BEMA.

III.

Wyroki sejmku delegacyjnego nie licowały z zamiarami stronnictwa Czartoryskich i światlejszej większości szlacheckiego ogółu; wrocie były dla króla, — a jeśli kogo zadowolili, to chyba jedynie gromadkę chciwych na grosze korsarzy, z Ponińskim, Młodziejewskim i Sułkowskimi na czele. Dodanie owoce tej politycznej kabaly, omotane siecią spraw osobistych i przyduszone wzajemną współobywateli nieufnością, oczekiwały ratunku od rządzącego ciałem. „Spiąca Rzeczpospolita (jak wyrzekł podówczas dowcipnie Trembecki) co dwa lata się budzi: ockniona ziewnie tylko i zasypia znowu¹⁾”. Ale tym razem krótszą była niż zwykle peryodyczna drzemka. Zaledwo bowiem z wiosną 1775 zakończyły się dwuletnie obrady delegacyjne, a już pod jesień r. 1776 — zgodnie z przepisami i prowadzonym od sześćdziesięciu lat rachunkiem²⁾, miano sejm zwyczajny zagaść. Ponieważ ustroj polityczny kraju był poniekąd zmieniony a jeszcze nieokreślony, wypadki przytem zarówno orężne jak pokojowe zachwiały wiele fortun i ożywiły grę przeróżnych namiętności, to łatwo się domyślić, że zamożniejsza szlachta polska i magnaci nie oczekiwali obojętnie nadchodzącego terminu. Czartoryscy połączeni z Brani-

¹⁾ „Wiersz na śmierć M. Czartoryskiego K. W. L.” r. 1775.

²⁾ W dwutomowym podręczniku dla „szlachetnej młodzi szkolnej” z r. 1763, p. n. „Widok królestwa... przez X. Jana Bielskiego” czytamy: „Ordynaryjne sejmy zaczynają się mają w pierwszy poniedziałek po 8. Michale i co dwa lata składać, co się liczy dopiero od r. 1716, po którym rok 1718 był rokiem sejmku zwyczajnego z opisu prawa”.

skim, który od chwili otrzymania w r. 1774 wielkiej koronnej buławy przechylił się na stronę opozycji, szukali opieki w Petersburgu, intrygowali cichaczem w Stambule, żwawo krzątali się po kraju. Stronnictwo to liczne i popularne dążyło do wskrzeszenia przedrozbiorowej formy rządu: nietylko więc pilnie organizowało sejmiki przez rozsiąanych po całej Rzeczypospolitej agentów, ale knuło nawet na Litwie plany niedoszłej konfederacji. Z drugiej strony król, pogodzony ze Stackelbergiem, „nie zasypiał gruszek w popiele”, choć odgrywał on tylko ruchliwszą niż zwykle rolę współpracownika. Tę ciekawą przedsejmovą godzinę walki malują dość wyraźnie ogłoszone pod wakroć przez p. J.I.K. (w r. 1855 w Bibl. Warsz., oraz w 1871 w Bibl. pamięt. i podróży...) „Notaty generała brygady wielkopolskiej”. Autor tego ułamkowego raptularza (podobno Jan Lipski, kasztelan drązkowy), czynny agent stronnictwa hetmańskiego a w szczególności kźnej Sapieżynej, wojewodzicowej mściławskiej, jest to człowiek zdolny, chociaż nieprzerastający zwykłej miary zamożnego wielkopolanina. Generał z przypadku, ambityny sejmikowicz, facyendarz z potrzeby i myśliwy z upodobania, wypowiada swe poglądy otwarcie, bez pretensyi, „nie rozwodząc się” jednak nad ważnemi szczegółami „szerzej, bo papiery, choć pod poduszką trzymane, gadają”...

Stan umysłów obywatelskich na początku 1776 r. dobrze maluje umieszczony w „Notatach” list z województwa braclawskiego. Pretendentów do funkcji poselskiej liczyć można było na tuziny. „Dałby Bóg (mówi z tego powodu autor listu), aby tej ochocie sama tylko akompaniowała cnota z wiernością krajowi i szczerą praw naszych miłością. Ale trudno, bom jeszcze żadnego nie slysział, aby się oświadczył krew lać i substancję trapić; płochością wielką ten krok teraz jest nazwany, i te przypadki, które dotąd trapiły kraj, to wynaleziony mają początek w żwawości niepotrzebnej dawniejszych młodych posłów (mowa tu o Rejtanie, Korsaku itp.), którzy niepotrzebnym uporem swoim przymuszali sąsiedzkie potencye do gwałtowności; zgola uslyszec można jednomyślniej konkluzyi zdań, że lepiej zostawać w wiecznej submisji, niż w kilkoletniej wojnie. Hetman nasz (Branicki), wielce tu szanowany, to ma w sobie upatrzone ale, że lubi wojnę proponować. Są jednak

projektowanego stypendyum, grobowa ci sza w tej publiczności, manifestującej się nad grobem zabitego, przed kratkami sądowymi i, co najdziwniejsze, w prasie (z wyjątkiem *Kuryera Codziennego*), która słów swych tak łatwo wyprzeć się nie może. Deklamatorzy, zajrzyjcie do waszych własnych odez w przed kilkunastu tygodni i spytajcie się samych siebie: gdzie konsekwencya?

Żadna reforma nie była nam tak potrzebną i żadna nie wpłynęła głębiej na ucywilizowanie naszej surowości, jak wydane w Sądzie Handlowym rozporządzenie, ażeby interesanci w sieniach i korytarzach znajdowali się bez czapek. Pospieszamy z uwiadomieniem dla tego, że może jeszcze dotąd ostrzegającej tabliczki nie przybito, a komornicy już czapki i kapelusze strącają. W czasie jednego z takich strąceń zapytał ktoś podobno, dla czego Sąd Handlowy domaga się tak szczególnej czci dla swych korytarzów, kiedy Rada Państwa w Petersburgu, po której gmachu przechadzają się niewątpliwie wyżsi dygnitarze niż komornicy, nie żąda wcale takiego uszanowania? Widocznie, że im niżej, tem dumniej. W każdym razie pocieszajmy się tem chociaż, że nie musimy wszyscy przed Sędem Handlowym na ulicy z odkrytą głową przechodzić.

Po szumnych nekrologach, poświęconych pamięci Wielopolskiego, leją się jeszcze w naszej prasie dotąd żalose i coraz czulsze o zmarłym wspomnienia. Jeżeli porównamy te kadzidla naszych pism po śmierci z ich złorzeczeniami za życia nieboszczyka, smutny wypadnie wniosek dla naszej publicznej opinii, która z taką lekkomyślnością kamieniuje żywych i z takim naiwnem rozrzewnieniem oplakuje umarłych. Nic dla niej łatwiejszego, jak zamienić jedną ostateczność na drugą. Przed 15 laty bezwzględnie potępiała Wielopolskiego, dziś go bezwzględnie uwielbia. Zawsze bezwzględnie. Tym to sposobem ciągle presuwają się przed oczyma naszego społeczeństwa jego synowie nie jako ludzie, ale jako dyabły lub anioły, a nieraz jako dyabły wczoraj, anioły dzisiaj. Sprawiedliwość w sądzeniu ich wtedy dopiero głos zabiera, gdy naprzód ślepa nienawiść a potem również ślepy panegiryzm władzę swoją złożą. Jeżeli pomyślisz czytelniku, że jak daleko we współczesnym życiu sięgniesz na około siebie okiem, wszędzie dostrzeżesz ludzi albo zniżonych w wartości albo przecenionych, jeżeli zastanowisz się nad tem, że nikomu i niczemu wierzyć nie możesz, że nikogo i niczego nie jesteś pewny, to doprawdy zbrzydzą ci sądy tej naszej opinii.

Pan Apolinary Kątski, dyrektor Instytutu Muzycznego, skrzypek i kompozytor Mazura Sielankowego, wyczytawszy w szpaltach *Echa* (Nr. 29) zamieszczony projekt hr. Mieczysława Miączyńskiego, dotyczący uczczenia przez muzyków polskich czcigodnego jubilata, J. I. Kraszewskiego, przez złożenie Mu w ofierze albumu zbiorowego kompozytorów naszych — przejęty uczuciami uwielbienia dla wielkiego pisarza naszego, chce przyłożyć wszelkich starań, ażeby urzeczywistnić tę piękną myśl, ofiarując swoją gotowość służenia za pośrednika chętnym współkolegom, w kraju lub za granicą, w przeprowadzeniu zamierzonego projektu.

Przypuszczać należy, że projekt ten muzycy polscy przyjmą z całym poczuciem potrzeby zrealizowania go i względem pana Kątskiego, jako inicjatora z drugiej ręki, zachowają się w sposób odpowiedni jego zasługom. Z drugiej jednak strony powinni oni gorąco się postarać o ulżenie trudów p. Kątskiemu, z uwagi, że tenże, obok swoich zwykłych zajęć nauczycielsko-dyrektorskich, obok czuwania „ażeby kierunek koncertami popularnemi w Resursie nie wymknął się z pod jego wpływu — tak potrzebnego dla wygody publiczności” (wyrażenia *Echa*), musi wiele spotrzebować drogiego czasu na dyskretne jak dotąd wezwane *Gaz. Pol.* Nr. 30. Nie sądzimy bowiem, aby za-

i tacy, którzy ośmielają się mówić, że już z Moskwy nie powróci". Gdy więc nadeszła chwila, Branicki, dzięki swej u gminu szlacheckiego popularności, nadawał odpowiednią barwę wstępnym obradom na Ukrainie. Litwę wziął na siebie kże Ad. Czartoryski. Na Wołyniu też przysposabiano sejmiki z wielką forsą i przewagą „familii”, starając się o wybór — na przynętę dla tłumów — kilku, co najmniej, popularnych osób, — mimo iż sam Ks. generał podolski, dawszy „słowo ambasadorowi, że posłem nie będzie”, pragnął obietnicy dotrzymać. Stanisław Lubomirski, marszałek w. k., nieprzyjaciel króla, człek przebiegły i ambitny, szedł ręką w rękę z Branickim, który w tym czasie (prawdopodobnie przy schyłku czerwoa lub na początku lipca), powróciwszy z Litwy, był u niego w Łańcucie. Odwiedziny miały charakter polityczny, gdyż, jak wieści niosły, „obaj ci panowie na sejmikach ruskich przytomni być mieli”. Gdzieindziej inni występowali działacze; w Poznańskim autor „Notat” był dość ważnym kółkiem w hetmańsko-republikańskiej maszynie. Jako człowiek lubiany przez szlachtę i sejmikowicz z powołania, zrzęzny wreszcie dworak, godził jak mógł komendę nad nieuzbrojoną a obdartą brygadą, gospodarke, facyendy, procesy, z sejmikowem burzami, pocieszając się od czasu do czasu muzyką swych „klarncistów”, kieliszkiem w wesolej kompanii lub pogonią za „ogoniaszami”. Był to godny adjutant generała Kurdwanowskiego i strażnika Mierzejewskiego, — powiedziałbym nawet — istny Branicki w miniaturze. Sejmiki mu się podobno udały, — ale na „generał” t. j. zjazd prowincjonalny do Poznania go nie wpuszczono. Podobnego losu doznali i dwaj jego koledzy: Bniński, starosta sokolnicki, i delegowany niedawno (o czem zkądną wiemy) do wytknięcia granic pruskich inżynier generał-major Radoński.

Przeciwna strona nie była tym razem szczerą w szafowaniu groszem; ale poparte tu i owdzie siłą zbrojną zabiegi osób wpływowych przemogły niejednokrotnie opór większości. Na Litwie główną monarchiczną, że tak rzekę, sprężyną obrad przedsejmowych był ówczesny „królik” prowincyi, wielki przedsiębiorca grodzieński, podskarbi nadworny Antoni Tyzenhauz; na Rusi pracował w tymże zakresie i duchu były podkomendny Branickiego Józef Stępkowski, kaszte-

lan a przyszy kijowski wojewoda¹⁾; w Wielkopolsce intrygowali Sułkowscy z Gurowskimi..... Główne przeszło-sejmowe czynniki miały na naszym wiecu grać jeszcze pewną rolę, mimo iż niektóre, jako tępe narzędzia, precz odrzucono, a w inne nowy duch wstąpił. Odpowiednia reforma państwa była u kresu dążeń, jakie żywił Poniatowski pod epokę sejmów 1776 r. Umysły ze stronictwa narodowego marzyły o większej samoistności państwowej, o wskrzeszeniu i naprawie w duchu republikańskim dawnego porządku rzeczy. Idee te jednak obce były ogółowi, zmęczonemu wojną, chroniczną pruską grabieżą i wszelkiego rodzaju materyalnym uciskiem; żywsze zaś poruszanie się mas uprzywilejowanych przypisać by chyba głównie należało rozbudzonemu w górnej warstwie kółkom. Na szali staro przedsejmowych zawazyły niemało i drobne buduarowe antypaty. Do takich iskerek gotowalnianego pochodzenia należy między innymi i płodna w następstwa nienawiść, jaką już podówczas okazywała dla króla ochrzczona satyrycznie „matką ojezyzny”, siostra Hetmana w. k., ks. Sapieżyna. Późniejsze „Zagadki” tak charakteryzują ten ciekawy okaz nieznużonego agenta w spódnicy:

„Matka ojezyzny jedyna —
Kazia ma syna —
Naród kocha, króla łaje,
Wtenczas gdy jej nie daje:
Ustawie na króla syka
Za to że jej nie nie wtyka.”

To też generał brygady wielkopolskiej wzmiankuje ostro, iż „z powodu zaszłych między pierwszymi osobami klótni, jako i z tłących się między niemi zobopólnych niesnasek wielkiego na przyszłym sejmie spodziewano się zamieszania”. Z drugiej strony wzywianie urzędów różnych jednostek do Warszawy, oraz wieści dochodzące ze stolicy dawały znać republikańskiej rzeszy, iż sejm ten odbędzie się pod królewsko-ambadorską egidą, że więc nie każdemu z pomiędzy wybranych przypadnie w udziale rzeczywista funkcyja poselska.

Przewidywania sprawdziły się. Rzecz była z góry osnutą i przygotowaną przez

¹⁾ Charakteryzują nam tę postać Ochocki i Bukar. Autor zaś „Notat” w ten sposób o Józefie Stępkowskim się odzywa: „Mówią tu, że kasztelan kijowski miał mieć wiele na Rusi zleconych czynności, niezgadających się z myślą hetmana; piszę o tem do strażnika...”

pewnienie „kompetentnego artysty o bezinteresowności dyrektora” w *Echu*, było dostateczną satysfakcją dla pana Kątskiego na zacheptki prasy. W chwili, kiedy takie zarzuty zawisły nad głową dyrektora wychowawczego zakładu, „odgadywanie autorstwa artykułu” społeczeństwo mogłoby przestać uważać jako zaletę domyślności serca, a zacząć zastanawiać się nad niem jako użytym sposobem uchylenia się od jawności postępowania. Wprawdzie tajemniczość w działalności wewnętrznej Konserwatorium warszawskiego jest cechą, wyróżniającą je od innych zakładów, a p. Kątski osiemnastoletnim nałogiem żył się z nią zupełnie, jednakże w chwili podniesienia przez kogośkolwiekbyż zasłony, okrywającej tę sztuczną hodowlę wirtuozów na obiadkach i kolacyjkach, powinienby odstąpić od zasady milczenia na zarzuty i albo wyjść czystym z opinii albo z Instytutu. O tej drugiej alternatywie, nie uwzględniając pierwszej, sam zresztą wspomina p. Kątski w odpowiedzi na „słówko o Warszawskim Instytucie Muzycznym” w *Gazecie Polskiej*, nazywając na swego następcę autora artykułu „Krytyka reformatora”.

Nie podsuwamy tej myśli bynajmniej panu Kątskiemu, ale przytaczając ją jako jego własną i jak dotąd nieprzerazającą nikogo, zapytujemy, czy istotnie „Krytyk-reforma-

tor” nie mógłby zająć miejsca po p. Kątskim, który, jak wiadomo, sam już zaczął reformować Instytut Muzyczny (a wspólnie z p. Rozalskim małoletnich pupilów), na przytulisko przeżytych lub niedojrzałych pedagogów i wreszcie na zakład co rok pozbywający się specjalistów takich, jak: Müncheimer, Dobrski, Ciaffei, Kania, a ostatniemi czasy Żeleński, którego zastąpił pan S.

Tu miejsce na zapytanie, czem się trudni p. S.? Że nie jest kompozytor, to wiemy, ponieważ nie o nim nie wiemy, ale czy aby muzyk? Jeżeli zaś tylko lubi muzykę, to mógłby zostać dyrektorem Konserwatorium i profesorem klasy skrzypcowej, gdyż na tych posadach potrzebowałby tylko wziąć urlop na miesiące zimowe i zastąpiony przez którąś z tajemniczych jeszcze powag Konserwatorium nie zdradzałby się z tem, czego nie umie. Latem to już łatwiej. Publiczność ogródkowa nie wybredna, wycieczki na prowincję nie trudne, bo za reprezentację orkiestry na zewnątrz pobierając kilka rubli dziennie, pracę i inteligencję użytkowywać trzeba tylko na „wpływ moralny i wygodę publiczności”. A to wcale niezły interes, jeżeli jaki K-r-i podejmie się w *Echu* odparcia zarzutów prasy i sławienia „uczciwej pracy, bezinteresowności, wykazanej rachunkami (gdzie?) i widocznego postępu”.

Dla nas wprawdzie ten postępcy uczniów

posła rossyjskiego. Należało tylko odsonić formalnie nowozbudowaną machinę i wprowadzić na scenę aktorów. W piątek więc d. 23 sierpnia r. 1776 uformowała się — jak opiewa urzędowy dyaryusz — „konfederacya generalna obojga narodów” w ten sposób: Na sesyi Rady Nieustającej ks. biskup Ostrowski (przyszły prymas) w ceremonialnej przemowie uznał konfederacyę sejmową za jedyny środek przeciw „wygórowanej do najwyższego stopnia dyfidencyi i niesforności”.... Ks. August Sułkowski, marszałek Rady N. „uwielbiając *instrumentum z pokolenia Lewi*, przez które Bóg dla dobra narodu wolę swą objawia”, pochwalił projekt, który niebawem został odczytany przez sekretarza R. N. Andrzeja Ogińskiego. Przytomny na sesyi Stanisław August, oświadczwszy się naturalnie za konfederacyę, *sam stanął na jej czele* i zgañił dwa poprzednie tegoż imienia związki — dla tego, iż się nie na piedestale tronowym opierały. Późem nastąpiło umieszczenie podpisów pod aktem konfederacyi.

KRONIKA WIEDEŃSKA.

II.

Złote runo na wybrzeżu Dunaju i jego konsekwencje. — Woda ustępuje kawie i nalcie. — K. k. patentirter polnischer Oppositionsklub. — Skrejszowski i Thierhier. — Proces Miletica. — Karnawał samobójców. — Pani Gonschorowska. — Strzał śpiewaczki. — Pan hrabia Bawarowski. — Rotschild i Hermann magik. — Pan Pick i róg wielicki. — Sladze i spirytm. — Wagnerowskie fiasco. — Uroczystość Holteiovska. — Drugi bal opery. — Cichy karnawał. — Wieczory ministerjalne. — P. Frieman. — Ball des grossen Mazur. — Druga edycya Wiedeńskiego Kongresu.

Wiedeńczycy, którzy w zeszłym jeszcze wieku z zapałem godnym lepszej sprawy na podszept policyi druzgotali trójkolorowe chorągwie, wystawione przed poselstwem wielkiej rzeczypospolitej francuzkiej, zachowali do dziś dnia ogromną czulość na wypadki dworskie. Wprawdzie wiedeńczyk z najobojetniejszą miną przechodzi przez dziedzińce Burgu i zupełnie się nie troszczy o kręcących się dygnitarzy i całe mrowie arcyksiążąt i książąt krwi drugiego i trzeciego morganatycznego stopnia — ale bez przeczytania co dzień Hof-Nachrichten obejśćby się nie mógł. Nie można się więc

nie jest tak widocznym, ale jeżeli trzech lub czterech jeszcze nauczycieli opuści Konserwatorium, wtenczas pozostali profesorowie będą mogli brać prywatne lekye od swoich uczniów i chlubić się tak świetnym rozwojem zakładu: wtenczas zapanuje taka harmonia i solidarność pomiędzy umysłami, a raczej w ciele pedagogicznem, że nikt z podkomendnych nie ośmieli się zakłócić letargicznego spokoju dyrektorowi w kształceniu młodzieży, ani przeszkodzić w usługach „dla wygody publiczności” kosztem tej młodzieży.

Od czasu do czasu odezwałby się z urzędu p. Brzowski, *Inspektor zarazem kasyer Instytutu Muzycznego*, z protestem, jak np. obecnie przeciwko „tendencyjnemu charakterowi” anonsu p. Żeleńskiego, ofiarującego swoją kwartalną pensję 25 rs. na rzecz Osad Rolnych, dla tego, że tenże nazwał ją „przynaną od Instytutu, nie zaś przypadającą”. Szkoda wielka, że p. Żeleński nie użył drugiego wyrażenia w swoim ogłoszeniu! Co wtedy napisałby p. Brzowski, aby pomścić obrażoną Instytucję? Wątpimy bowiem, aby zadowolnił się argumentem, że „Moniuszko pobierał pensję w stosunku 100 rubli rocznie za dwie godziny tygodniowo”. Zresztą argument ten nie jest bynajmniej dostateczną przeszkodą do rozporządzenia się tak dobrze *przynanemi* jak i przy-

dziwić, że każdy lojalny wiedeński bürger został zachwycony rozbiegłą w sam Nowy Rok pogłoską, iż hrabiego Andrassy ozdobiło orderem Złotego Runa. Czego się cieszą — nikt nie wiedział: ale ludzie wyglądali tak, jakby na cesarsko-królewskiej loteryi wygrali cesarsko-królewskie terno, lub też wyszedł patent o zniesieniu zulgów. Czy równie był ucieszony hrabia Andrassy, my ze skromnego stanowiska korespondenta donieść nie możemy — ale przyszły nam tu na myśl słowa owego Goetowskiego śpiewaka: „Gieb die Kette dem Kanzler, den du hast — er mag die schwere goldene Last — zu anderen Lasten hängen!” O! niełatwo, nie igrając, ale za cenę tylko ciężkiej pracy mądźiar Andrassy mógł zostać dziś kawalerem Złotego Runa! Dziwnym zbiegiem okoliczności, kiedy Andrassy, pierwszy minister — niegdyś rewolucjonista skazany przez sądy austriackie na śmierć — przywdziewał łańcuch Złotego Runa, jeden z przywódców wiedeńskiej z 1849 r. ludowej rewolucyi, Dr. Frürst, starzec siedemdziesięcioletni, zatęskniwszy z obczyzny do kraju, złamany, chory i biedny, znalazł się na bruku w takiej nędzy, iż przyjaciele musieli się odezwać w dziennikach do współczucia ogółu. O! niełatwo się zdobywa złote runo Kolchidy, a ma ono jeszcze i tę niedogodność nad brzegami modrego Dunaju, iż pobudza wielu niepowołanych wróżbistów do stawiania szczególniejszych horoskopów. Jeden z tych brzydkich np. ludzi zauważył, iż J. E. hr. Alfred Potocki jest od dłuższego już czasu kawalerem Złotego Runa — tego samego, mówiąc nawiasem, orderu, z którego przyjęcia w XVII wieku Michałowi Wiszniowieckiemu partya prymasa i hetmana robiła zbrodnię zdrady kraju — i dalej, że J. E. hr. Nieperg jest również tego samego orderu kawalerem. „Każdy zaś ze znających współczesną historję Austrii wie, jak nieocenionemi były zasługi obydwu tych mężów około dobra monarchii, nagrodzone właśnie tym symbolem, niegdyś zdobytym przez Jazona. Otóż skoro dzisiaj jest pewnem w sposób zupełnie autentyczny z pism urzędowych, iż wypadki wojenne na morzu Czarnem nie przeszkodziły J. E. hr. Andrassemu zdobyć to runo, o które za greckich czasów, Argonauci tak srodze musieli się borykać — następujące ztąd błogie wnioski nasuwają się rozpromienionemu radością umysłowi naszemu. Oto J. E. hr. Andrassy położył

około dobra monarchii zasługi równie wielkie, jak J. E. hr. Potocki lub J. E. hr. Nieperg. Z tego zaś już nawet niebardzo tęga głowa wywiedzie konsekwencyę, iż sprawy austriacko-węgierskie znajdują się na równie dobrej drodze, jak ugoda z Czechami w 1870 roku, albo też jak kampania w południowych Niemczech w 1866 r. — dwie sprawy, które wprawdzie w pierwszej chwili, dla płytkich zwłaszcza rozumów, zdawały się brać obrót niepomyślny, ale z których pierwsza skończyła się zaprowadzeniem wyborów bezpośrednich, druga zaś przymierzem trójcesarskiem i które trzeba przeto sądzić z wyższego historyczno-widnokręgu wrażeń, wywołanych doraźnym bólem moralnym, a respective fizycznym”.

Takie nieprzychylnie horoskopy, nadchodzące z oddalonych prowincyj, tem mniej mogły zająć wiedeńczyków, iż uwaga ich wnet skierowaną została na bardzo ważną kwestyę kawy i nafty, jaka zajęła nareszcie miejsce kwestyi wodnej, stojącej na wiedeńskim porządku dziennym w grudniu. Wprawdzie źródła, zasilające wiedeńskie wodociągi, nie przypuściły, wprawdzie na ulicach Weltstadtu można się znów ze znikłymi od lat dziesiątków postaciami wozowodów spotkać, wprawdzie znów po domach rozlega się ich krzyk: Wossa hob i do! — lecz wiedeńskim kawiarzom objawiła się nowa klęska. Nietylko, że z przed ich oblicza znikły trzy tradycyjne szklanki wody, których już nie dają dla oszczędności, ale przyjdzie drożej płacić za tę samą małą filiżankę kawy. Rzecz się tak ma. Gdy prusko-austriacki traktat celny rozbił się z woli ks. Bismarka, ministerjum przedlitawskie przystąpiło z ministerjum zalitawskim do ułożenia tak zwanej „taryfy autonomicznej”. Dla interesu niemieckich fabrykantów Brna, Wiednia, Grazu i t. d. podniesiono cło na materye bawełniane i wyroby, na co się Węgrzy z trudnością zgodzili, pod warunkiem, iż, w widokach napelnienia zawsze próżnego skarbu mądźiarskiego, nałożonem będzie wyższe cło na kawę i naftę. Oba gabinety na tym punkcie dały sobie buzi i wystąpiły przed odnośnemi Izbami. Ale tu Niemcy stawili opór: cło od wyrobów zostały przyjęte mile, ale cło od kawy i nafty przywitano piorunująco. Posłowie niemieccy z Czech najwyraźniej oświadczyli, iż nie będą się mogli pokazać

wyborcom ludowym, którzy piją kawę a przy nafcie pracują całą zimę. Rzeczywiście, austriackie podatki w tym względzie przechodzą wszelką miarę cierpliwości konsumentów. Dotąd od 100 kilo kawy płacono cła 16 guldenów, a teraz ministerjum zaproponowało 24 zlr. w złocie! Obecnie kilo kawy w Austrii kosztuje od 2 guld. 20 kr. do 2 guld. 80 kr., w czem 16 krajców samego podatku, a obecnie cena kawy wzrosła na każdym kilo o 12 krajców, czyli przeszło o 10% procent. Toż samo i z naftą, co dla ludności rolniczej, przy innych podatkach zabierających przeszło 50% dochodu, jest położeniem nie do pozazdrożenia.

Naturalnie po rozmaitych klubach wierno i niewierno konstytucyjnym, liberałów nie-liberalnych i postępowców niepostępujących powstał taki krzyk zgrozy na cło od kawy i nafty, iż ministerstwo ks. Auersperga nie widziało się w możności, bez przemieszczenia Węgrom, przeprowadzić kawy i nafty przez Izbę. Podało się więc do dymisy i wytrwało prowizorycznie przez tydzień na urzędzie, aż, namyśliwszy się lepiej, pozostało i nadal na tem stanowisku, jeśli nie w odnowionym składzie, to w zmienionej postaci: Obecnie bowiem ministerjum nosi tytuł stojąco-leżącego: jedna bowiem część jego jest zdrową i używa swych nóg, druga, jak bar. Lasser, Stremayer, Mansfield, złożona chorobą, tylko nominalnie do gabinetu należy. Co się tyczy stanowiska, zajętego przez klub polski względem przesilenia, jest ono „wyłączne”, jak cała polityka tego klubu. Członkowie polscy Izby, raz sobie powiedziawszy, iż będą uprawiali „wielką politykę” — nie na gruncie interesów kraju, ale w sferze stosunków międzypaństwowych, szukają wskazówek postępowania. Ponieważ, w ich przekonaniu, Austrii grozi wielkie z obecnego stanu Europy niebezpieczeństwo, klub polski postanowił wyżyć wszelkie siły, aby je zażegnać i okazuje się gorliwszym w tym względzie Austriakiem od cesarza Franciszka Józefa. Gwoli temu, klub polski strzegł się i cienia nawet tego, coby jego prawomyślność narazić mogło, chociaż jednocześnie nie przestaje utrzymywać, iż jest opozycyjnym. Na ostatniem np. zebraniu u ks. Auersperga p. Grocholski, prezes klubu, zabierając gniewny głos, iż go jako opozycjonistę na zebranie wezwano, jednocześnie jednak zawiadomił gabinet, iż co do

padającymi pieniędzmi, chociażby nawet jako przyznane, obrażały, a jako przypadające łechtały miłość własną dyrekcji Instytutu. Co to za subtelność nerwów w tych artystycznych naturach!

Raritas! Nowa opera na naszej scenie. Wprawdzie niezupełnie nowa, gdyż znałszy ją z nieosobliwych przedstawień włoskiej opery, ale zawsze lepsza, niż odgrzewany w ostatnich czasach *Orfeusz w Piekle*. Szkoda tylko, że *Mignon*, przeniesiona z powieści Göthego na deski sceniczne, straciła nieco wdzięku, ale za to zyskała dużo nudy. — Wina to przedewszystkiem panów librecistów, którzy zdecydowali się na wybór przedmiotu, nieobfitującego w efekta silne i dosadne, bez których nie może się obyć żadna opera i zapomniawszy o tem, że są Francuzami, prowadzili wątek opery z prawdziwie niemiecką flegmatycznością. Muzyka Thomasa, właściwie należy, jak wiadomo, do niesalonowych, ale posiada fragmenta rzeczywistej niepospolitej piękności, tak, że nawet kilka z nich zyskało we Francyi nader szeroką popularność. Instrumentacja całości pod względem muzycznym stanowi najglówniejszy przymiot opery, która jednak powodzenie swe na scenach europejskich zawdzięcza glównie pełnej wdzięku partyi *Mignon*, stanowiącej pod względem śpiewu i gry

pole popisu dla najznakomitszych artystek. Na naszej scenie wykonała ją panna Chiomi wcale szczęśliwie. Pod względem dramatycznym artystka rozwinęła całe bogactwo pól i gościów, które pomimo zbyt wielkiej obfitości ujmują wszystkich wielkim wdziękiem i elegancją. Wykonanie wokalne strony partyi, jak zwykle nieolśniewające, było jednak pełnem smaku i artystycznej precyzji, tak, że rola ta należy niewątpliwie do szczęśliwszych kreacyj artystki. Obok włoski zdobyła sobie glównie laury pani Dowiakowska, śpiewając efektowną i najeżoną trudnościami partyę Filiny z prawdziwie świetną brawurą.

Wiadomo, że nowiniarstwo wywołane apetytem na ploteczki jest chorobą naszego dzisiejszego dziennikarstwa, które musi się często żywić blachostkami gdy ograniczony ruch życiowy nie daje mu poważniejszych materyałów. Tak samo, jak publika innych wielkich miast czuje fałszywy apetyt na glównie skandale i sensacyjne blagi, nasi amatorzy, nieobojetni na ten rzadszy jednak rodzaj strawy nowiniarskiej, zadawniają się często blachostkami i małostkami najpowszedniejszego gatunku, byle tylko w ten lub ów sposób podrażniły ciekawość ogólną. Gdy brak treści rzeczywistej, wtedy nie zawadzi skomponować jakiego sensa-

cyjnego fakeiku w sposób tak zręczny, aby nie uczepliła się do tego kontrola policyjna, aby, co gorsza, nie wywołać jakich zakłóceń ze strony obrażonych osobistości.

Niedawno na szpaltach pism należących do naszej poczciwej arkadyjsko-idealnej i zajadle prawowiernej prasy, spotkaliśmy brutalne opisy brudów moralnych w formie genezy, której by się nie powstydzili najskandaliczejdziennik paryzki, albo opisanie takich bredni i paskudstw, jakieby uszły za ledwie w szynkownianej gawędzie. Obecnie wchodzi zaczyna w modę zwyczaj wywlekania na widok publiczny spraw domowych, najzupełniej prywatnych, które po za plotkarską wartością nie mogą mieć żadnej racji bytu. Opisywanie najwyklejszych nieporozumień, kłótni małżeńskich i t. p. wypadków świadczy nader rażąco o natręctwie, braku poszanowania prywatnego spokoju dla widoków lichej tuzinkowej spekulacji. Słyszeliśmy z kilku stron słuszne skargi na to wdzieranie się publicznej plotki w zacisza prywatnego życia, na to odsłanianie sekretu rodzinnego.

kawy godzi się klub na projekt rządowy, a co do nafty, to pewno się i na to... zgodzi. Polskiemu bowiem klubowi tak mocno leży na sercu doprowadzenie teraz austriacko-węgierskiej dualistycznej ugody, iż nie ma ofiary, którejby w tym celu nie poniósł. Pan Grocholski poszedł nawet o krok dalej i przestrzegł wiernokonstytucyjną większość, aby się nie stawała opozycyjną, gdyż rząd, dla wyjścia z trudności, może zrobić zamach stanu lub popaść w reakcję. No, w ustach przywódcy opozycyjnego klubu to groźba trochę dziwna... a co najmniej komiczna. Z tych samych powodów wyższej polityki klub polski odmówił udziału w naradach nad budżetem klubu postępowców. Ci ostatni — jako opozycja — postanowili uderzyć na rząd całą siłą za olbrzymie wydatki budżetem proponowane, przyczem naturalnie nie obyło się bez pokieraszowania politycy ministerstwa wojny. Otóż klub polski bał się nawet pozoru, iż ma jakkolwiek myśl ulgi w opodatkowaniu, ciężącym na ludach Austrii. Zwracano klubowi uwagę, iż narady wspólne to jeszcze nie głosowanie, że od Niemców, którzy doskonale umieją liczyć, mogłoby się członkowie klubu czegoś dowiedzieć, że dobrze byłoby nawet dla obrony polityki dotyczących Galicji, a które pewno obcinane będą przez Niemców, być obecnymi na naradach — nic to wszystko nie pomogło; klub w widokach wyższej polityki lękał się *kompromitacji*. A jednak jeśli pomyślimy, że klub zajmuje takie stanowisko w Izbie, iż przy dobrej woli mógłby odgrywać rolę rozjemcy, a zatem decydującą, że tym sposobem oddałby prawdziwe krajowi i ogółowi posługi, to żałować trzeba miałkości polityki, która dotąd reprezentacją w Wiedniu kierowała. Dziwna, zastanawiająca rzecz, iż w różnych grupach polskiego społeczeństwa, które się ma za najbardziej konserwatywne, nietylko że nie spostrzegamy zmysłu konserwowania, ale przeciwnie, ciągle cofanie i wyczerpywanie.

Kiedy mądziarzy, idąc krok po kroku, w ciągu dziesięciolecia odzyskali wszystko, co stracili, a obecnie targują się o więcej niż kiedykolwiek mieli — Galicja nawet to, co jej przyznano autonomicznie, dała sobie wydrzeć. Co się ostało z jej żądań w sławnej rezolucji wyrażonych? co się zostało z jej autonomii, z praw sejmu lwowskiego, z atrybucyj rady szkolnej i t. d.? Co więcej, niemal każda serya parlamentarna przynosi nowe szczerby w prawach i stanowisku Galicji. Słowianozerczy posłowie niemieccy, jak np. p. Suess, z całą zaciekłością wykreślają politykę po polityce różne sumy na szkoły, roboty, drogi konieczne w Galicji, a Izba wiedeńska wotuje za ich głosem. Świeżo poruszyła komisya budżetowa sprawę funduszu indemnizacyjnego galicyjskiego, chcąc ten dług zwalić na kraj, a ministerstwo odpowiedziało, iż w przyszłym roku przedstawi odpowiednie projekta, które zadowolą wszystkich. Wiemy dobrze, co to znaczy; na przyszły rok będzie już po ugodzie z Węgrami i ministerstwo przestanie dbać o galicyjskich posłów; a wtedy zwali na finanse prowincji brzemień, pod którym przysłowiowa galicyjska bieda nawet i ostatnich dwóch kół się pozbędzie. Tymczasem Galicyanie, jakby ślepi i głusi, zamiast ociągać sprawy ugodowe, a dążyć do prowizoryum, prą wszelkimi siłami do zakończenia idiotycznego paktu dualizmu. Jakże inaczej postępują w Peszcie! Tam więcej niż Galicji zależy na utrzymaniu jedności i siły austriackiej, a przecież gotowi są zadowolnić się prowizoryum, utrzymując słownie, iż uroda, która nikogo nie zadowoli, gorszą jest niż niepewność lub tymczasowość.

To postępowanie klubu polskiego, wywołujące niechęć w Galicji, zjednało mu w Wiedniu zaszczytną nazwę: k. k. „patentirter polnischer Oppositionsklub”, a nieste-

ty ani jednego nigdzie sprzymierzeńca. Tu tejszy klub posłów rusińskich, mimo wielu wspólnych interesów, nigdy się prawie z polskim klubem nie porozumiewa, a czy lepiej będzie, gdy czescy deklaranci, opuściwszy swe stanowisko, wejdą do Izby i klub czeski utworzą — zgadnąć nietrudno. Dawno już bowiem zapowiadane przybycie tych panów do Wiednia ma nastąpić niedługo, jak się tego z wielu spodziewać można wskazuje. Gdyby obecne ministeryalne przesilenie poszło zwykłą koleją, musiałyby być rozwiązana Izba, a do nowej byłiby już Czesi weszli. Niedawne spory między deklarantami, które się w Pradze tak tragicznie zaznaczyły, najlepszym tego dowodem.

(D. n.)

Z POZNAŃSKIEGO.

F. — Poznańskie stosunki od lat wielu przedstawiają najsmutniejszą kryzys; a kryzys ta nietylko że się nie uspokaja, nie przechodzi w polepszenie, ale przeciwnie pogarsza i zaostrza stopniowo. Kto chce się przekonać, czem jest społeczeństwo, przegryzane przez taki element jak Niemcy, niech tu przyjdzie, niech się tu wtajemniczy w cały organizm życia, a spostrzeże, jakimi to drogami zastawia się wszystkie źródła sił narodu, jak się z kolei łamie wszystkie sprężyny jego żywotności. Okropne studium! Żywiol polski w Poznaniu, w Prusach doprowadzono obecnie do anemii, i tylko konsekwencyjni Niemców przypisać należy, iż nie chcą oni czekać chwili dobrowolnej agonii, ale usuwają spuściznę z pod żywych, co się naturalnie bez nowego torturowania nie odbywa. Na pozór idzie tu wszystko spokojnie, legalnie, cicho, sprężyste tylko i z namaszczeniem; ale choroba rozstraja polską większość społeczeństwa, choroba niemocy. Mylili się, kto by sądził, iż tutejsze obywatelstwo dezorganizuje swe stosunki życiem nad stan, zbytkiem, zaniedbaniem pracy lub nieznanością zawodu. Przeciwnie — życzyłbym takiego obywatelstwa każdej innej okolicy, a jako nie poznać, czy mogę mieć w tym względzie wzrok nieprzyomiony miejscowym szwiniżmem. Gospodarstwo w polskich majątkach mogłoby być wzorem dla innych, a jest nim częstokroć dla Niemców; pracowitości odmówić nie można, skrzętności i oszczędności także — a przecież, przecież ziemia co rok bardziej usuwa się z pod nóg polskich właścicieli, którzy nie mogą już wydażyć naporowi stosunków. Jest to tem dziwniejsze, iż nie brakuje tu samowiedzy, a poprzednich lat nawet magnateria starała się, jak wam wiadomo, przyłożyć rękę do powstrzymania tego fatalnego rozstroju w stosunkach obywatelskich. Niestety, próbę tę, na wielką skalę, przypłaciło kilka magnackich fortun ruiną, kilku ludzi — życiem, kilku — honorem, a znaczna część obywatelstwa — popadnięciem w gorsze niż poprzednio stosunki. Co przedewszystkiem w tem boli, to strata wiary w możliwość przeprowadzenia łącznymi siłami oporu przeciw wywłaszczeniu polskiego żywiolu z ziemi. Pod tym względem nie trzeba się ludzi, stosunki są zachwiane stanowczo i na długo. Trzeba też nadmienić, iż wszelkie większe instytucje finansowe, zakładane przez Polaków, muszą walczyć z niezmiernymi, jeśli nie z niepokonalnymi trudnościami, pod brzemieniem których w końcu upadają; złoży się zawsze tak, iż instytucja polska znajdzie się w ręku przeważnych liczbą i kapitałem instytucyj niemieckich, a wtedy nie ma środka ratunku. Jak zaś, mimo przezorności i silnego oparcia, trudno się ustrzedz zbiegu wypadków,

świadoczy niedawna kryzys, jaką przeszła jedyna już teraz w Księstwie polska finansowa instytucja, bank Kwileckiego, Potockiego i Ski. Skutkiem procesu, jaki budowniczy Niemiec wytoczył doktorowi Au, właścicielowi nowo wzniesionej ogromnej kamienicy z maurytańskim tunelem w Rynku (w Poznaniu), interesa tego ostatniego zdawały się zachwiane, co pociągnęło za sobą straty banku Kwileckiego, który doktorowi Au na budowę jego kamienicy olbrzymią sumę wypożyczył. Upadek banku zdawał się bliski, a w ostatnim tygodniu zeszłego roku publiczność opanował taki strach, iż wszystko, co tylko miało jakiegokolwiek sumy w banku, spieszyło z ich odbiorem. Na szczęście przesilenie minęło, a ogół oczekuje bilansu, który wyjaśni stanowisko instytucji. Z przytoczonego wypadku możecie wnieść, jak trudną tu jest polityka i jak łatwo, mimo wszelkich ostrożności, zrujnować, nietylko instytucję, ale i tysiące jej klientów. Niemieckie instytucje są od tego wolne, gdyż znajdują w innych chętnie wsparcie, a nawet i rząd nie waha się podać im ręki.

Wracając do stanowiska właścicieli ziemskich, trzeba jeszcze nadmienić, iż oprócz zadatków złego, odziedziczonych z przeszłości, system kredytu w instytucjach mianowicie niemieckich okazał się nader szkodliwym, a wysokie podatki nad wszelką miarę uciążliwymi. Wszystkie te jednak przyczyny nie tłumaczą jeszcze dostatecznie obecnego stanu i byłoby rzeczą nader użyteczną, aby specjaliści, zbadawszy rzecz na gruncie, wyjaśnili właściwe przyczyny, gdyż tym sposobem prędzejby znaleziono zaradczę środki. Jęki bowiem i narzekania nie nie pomogą, a studium, ale studium sumienne i umiejętne nad stanowiskiem własności ziemskiej w Księstwie miałyby jeszcze i tę korzyść, iżby zapoznało inne okolice z warunkami bytu gospodarczego w okolicach daleko posuniętych w kulturze. Ratowanie większej własności jest kwestyą najbardziej palącą, kwestyą największej wagi dla Księstwa, a raczej dla tutejszego społeczeństwa polskiego, jeżeli losy jego nie mają zejść do stanowiska Serbów na Łużycach, Mazurów na Żoławach lub Szlązaków w pruskim Szląsku. Nie posiadając bowiem trzeciego stanu po miastach i miasteczkach, a nawet nie mając sił już do jego wyrobienia, wkrótce ujrzy się Prowincya Poznańska z kilku magnatami o polskich nazwiskach na czele w rękach niemieckich, gdyż dobra rycerskie w posiadaniu Niemców, ludność miejska niemiecka i tylko lud kmiecy przy glebie. W takim ukształtowaniu życie społeczne nie da się prowadzić w pełni i może ono tylko wegiętować, jak wegiętuja Serbowie, Szlązacy, Mazury, dostarczając materiału dla cywilizacji niemieckiej. Jakkolwiek stosunki ludu w Poznaniu, tak co do oświaty, jak i poczucia się plemiennego, wzięte same w sobie, przedstawiają się nader korzystnie, to jednak jest to słaba pociecha dla ogólnej sytuacji. Byłoby to wiele przy okolicznościach zkadnadsz przyjąjących, jest to za mało w obecnych.

Życie wiejskiego ludu tutejszego rozwija się przedewszystkiem w trojakim kierunku: religii, oświaty i gospodarstwa. Do tego służą mu wiecie, czyli zgromadzenia, jakie organizuje tutejsze duchowieństwo przeciw prawom majowym, srogo uciskającym kościół; w części szkoła, dziś już w swej podstawie naciskiem germanizmu nadzwyczaj podminowana; biblioteki, czytelnie, prasa ludowa, oraz kółka włościańskie gospodarstwie z kasami oszczędności i pomocy.

Oto wprowadzamy czytelników na jedno z takich zebrań, jakie miało miejsce we wsi Śliwicach, położonej na lewym brzegu Wisły, już w Prusach Zachodnich, w okolicy, zwanej Borami Tucholskimi. Rozpoczęto, jak się tu wszystko zawsze rozpoczyna, od

mszy świętej, a następnie odbyto trzy walne zgromadzenia: miejscowego towarzystwa rolniczego, czytelnicy miejscowej i ludowego banku. Pierwszemu i trzeciemu zgromadzeniu przewodniczył p. Dembiński z Zalesia, drugiemu ks. Kiljan, proboszcz miejscowy. Z posiedzeń tych okazało się, iż wszystkie trzy instytucje znajdują się w stanie kwitującym. Towarzystwo rolnicze liczy 181 członków i abonuje dla nich 11 egzemplarzy *Gospodarza*; w czytelnicy bibliotecznej znajduje się 273 dzieł, bierze w niej udział 158 członków; bank ludowy posiadał 157 członków i w pierwszych dziewięciu miesiącach operacyjnych 1877 r. obrócił 68,277 markami. Nie sądźcie jednak, żeby temi instytucjami kierowały jakieś wyższe, dobroczynne inteligencje; wszystko tu zostaje w rękach właścicieli, którzy umieją czytać, pisać i odznaczają się żywym, zdrowym rozsądkiem, oraz przywiązaniem plemiennym.

Tej okoliczności przypisać należy, iż w każdej niemal chacie znajdziesz to *Przyjaciela ludu*, to *Gwiazdę*, to *Niedzielę*, to *Orędownika*, lub inne pismo ludowe, a jest ich jedenaście z 20,000 abonentów. Powstają zaś jeszcze nowe, jak świeżo *Lech*, wydawany przez księgarza Chociszewskiego. Ta ostatnia firma służy także za dowód, iż w Poznańskim jest możliwym oparcie interesu księgarskiego na literaturze ludowej. P. Chociszewski zajmuje się wyłącznie wydawaniem tanich i przystępnych książek ludowych. Wprawdzie w produkowanej przez p. Chociszewskiego bibule jest wiele rzeczy wprost szkodliwych, bo obudzających fanatyzm; wprawdzie wiele one zostawiają do życzenia pod względem języka, ale też i wiele znajdzie się dobrych, użytecznych i poczytnych. Szkoda tylko, że tutejsza krytyka, znajdującą się w rękach klerykalnych, zbyt jest pobłażliwą dla tej produkcji, a literaci z innych stron albo się tą literaturą nie interesują, albo jej nie znają. Naturalnie nie idzie nam tu o pewien odcień klerykalny, bo w Poznańskim wszystko się tym lukrem pociągać musi. „Kulturkampf” nigdzie społeczeństwu tak wielkich szkód nie wyrządza, jak tu; służy bowiem nie tylko za broń społeczną, ale i plemienną. Proces, księżom i zakonnikom wytaczane, są na porządku dziennym, a podniesienie tej strony życia tutejszego w sejmie berlińskim, przez posła Stabilewskiego i Kantaka, nie przyczyniło się niestety do zwolnienia zaciętości kulturkampfu. Proces częstokroć przybiera najdziwniejsze kierunki. Tak np. przed senatem kryminalnym sądu powiatowego poznańskiego toczyła się w Styczniu sprawa o przekroczenie ustaw majowych, że w kaplicy Świniarskich w Gołaszynie ksiądz Seichter mszę odprawiał. Pierwsza instancja sądu w Rogoźnie uznała księdza niewinnym, lecz prokurator żądał 40 marek kary i zaapelował. Sąd poznański potwierdził wyrok sądu rogozińskiego, lecz wytoczono proces pani Świniarskiej, gdyż odmówiła świadczenia. Ponieważ mąż odmówił zapłacenia kary, takową ściągnięto sekwestrem, sprzedając meble przez publiczną licytację. Lecz nie same duchowne procesy zajmują ogół tutejszej publiczności, miewa je i tutejsze dziennikarstwo, a zdaje się, jak to ostatnimi dniami miało miejsce, iż po trzech redaktorów zasiada na ławie oskarżonych. Proces ten z powodu niestawienia się świadków został odroczony i doniosę wam o nim szczegółowo, gdy znów wprowadzonym zostanie przed kratki.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Pogodzeni z losem, komedia w 5 aktach E. Lubowskiego.

Bezsprzecznie najzdolniejszy z komedyopisarzów warszawskich, p. E. Lubowski,

który, gdyby nie żył lub w Galicyi mieszkał, figurowałby już z nazwiska na kurtynie Teatru Rozmaitości, wystawił w nim nową sztukę *Pogodzonych z losem*. Tytuł tej sztuki przypada w jej treści daleko właściwiej tym, których autor z pod niego wyłączył, niż tym, dla których go wyraźnie przeznaczył. Bo nie godzi się z losem ani oszust, który bez żadnego wyraźnego musu, wprost dla zbytku wydziedzicza podstępnie stryjecznego brata ze spadku i dla powodzenia tej operacji każe nawet uczciwej swojej żonie zalotnością zyskać względy starego księcia, kuratora zapisu; nie godzi się z losem pajak, łapiący zdradliwie w sieć znęcone moralną zgnilizną muchy; nie godzi się z losem cała czereda służalców, stojących na łapach przed olśniewającym ich księciem, gdyż wszystko są to ludzie nieustraszeni w żadną walkę, po którejby zawarli przymierze z koniecznymi warunkami swego życia. W tem położeniu znalazła się tylko żona oszusta, którą on w uczuciach zawiódł i opuścił, wreszcie jego stryjeczny brat, który zamiast buntować się przeciw surowości swego losu, z rezygnacją mu się poddaje a wytrwałą pracą go łagodzi. Chociaż ta tylko para reprezentuje w ścisłym znaczeniu bohaterów *pogodzonych z losem*, ostęplowanie wszakże tem znamię przeciwniej, ujemnej strony da się usprawiedliwić, jeżeli domysłem zajrzemy po za treść komedyi do intencji autora. Chrzącąc wzbity z nizin do góry i w promieniu księżęcego blasku drżący kurz moralny mianem żywiołu *pogodzonego z losem*, p. L. chciał przez to wyrazić, że jakkolwiek ruch tych pyłków jest ruchem moralnej bezwładności, są one z nim w zupełnej zgodzie. Innemi słowy: sumienie i rozum protestują przeciwko ich losowi, ale ich sumienia i rozumy bratają się z nim bez skargi.

Powieściowy szkielec komedyi prosty. Kazimierz Łanicki, człowiek wrażliwy na złe pokusy, nabywa zdradliwie od swego stryjecznego brata zręcznie się znacznego spadku, którego kuratorem jest imponujący swym majestatem ksiądz. Jego sekretarz wynajmuje się do tej operacji jako pomocnicza ręka, która, nie dostawszy obiecanej zapłaty, zwraca się z usługami do pokrzywdzonego brata i tym sposobem odsłania tajemnicę, z której rodzi się dramat. Bo gdy sekretarz, i tu zawiedziony, okradłszy swego pana, wynagradza go piśmiennem objaśnieniem stosunku Łanickich do zapisu, całe rusztowanie intrygi się wali i miazdzy tego, który na nim niemi swoją nadzieję budował. Zdemaskowany Kazimierz Łanicki korzy się, rzec można, *godzi się z losem...* wygnania, na które skazuje go wspaniałomyślny w orzeczeniu się spadku, ale nieubłagany w surowości brat.

W tę główną osnowę wplótł autor kilka wątków i osób drugorzędnych, które z nią słabo się wiążą i na bieg akcji nie wpływają. W społecznym swoim charakterze komedia p. L., jako obrona uczciwej pracy i zarazem filipika przeciw pasorzytnemu służalstwu, jest bez nagany; w moralnym, razi nas nadmiarem argumentów religijnych, użytych nie dla życiowej charakterystyki, lecz rzuconych dydaktycznie za sceny z siłą prostującego ścieżki apostołstwa. Ponieważ jednak spór w takich punktach jest najmniej przy ocenie dzieł sztuki właściwy, więc odwróćmy się w inną stronę. Autor w głównym swoim bohaterze przedstawia nam człowieka, który, pogodziwszy się z losem upadku i głusząc w sobie milknące wyrzuty sumienia, nagle, bardziej pod ciężarem zawodu niż wpływem wspaniałomyślności żony i brata, pada na kolana, modli się, przyrzeka poprawę i odchodzi ze sceny na dobrowolne wygnanie. Jestże ten przełom psychologicznym? Nie sądziśmy. Wysoce psychologicznym jest dla nas ciągle odzy-

wanie się w tym charakterze fałszywej nuty nawet wtedy, gdy gromy niepowodzeń z szalonym pośpiechem uderzają w zepsutą stronę jego duszy. To ciągle wydzieranie się żalu za chybionem pokuszeniem zśród usiłowań moralnej przemiany, ten nałóg zepsucia, przewijający się przez uniesienia skruchy, to daremne pasowanie się niemocy z niedogasłymi iskrami szlachetności i gorączką moralnego zakażenia, cały ten — mówimy — duchowy proces jest rzeczywistością z doskonałym zachowaniem praw psychicznych utrzymany; ale wyprowadzenie feniksa z popiołów, zanurzenie w letejskiej wodzie człowieka, który ujemne popędy przed chwilą tak wyraźnie pamiętał, to rozkazanie trędowatemu, ażeby wstał i był zdrowym — ma dla nas wartość teatralnego cudu, którego psychologia potwierdzić nie może. Autor dla uniknięcia rozdźwięku, który się logicznie dramatowi na zakończenie nasuwał, dokonał zamachu, za który publiczność, nielubiąca dysonansów, była mu może wdzięczną, ale który prawda opłacić musiała.

Pan L. jest z temperamentu swojego na wskrót komedyopisarzem, to też i w *Pogodzonych z losem* najjaśniejszy jego talent błyskał tam, gdzie go groza sytuacji nie przyćmiewała. Nadewszystko akt trzeci, śmiejący się obrazem służalstwa daremnie wycekujących pode drzwiami księżęcego gabinetu i zawsze do poddańczego zgięcia gotowych grzbietów, był ustępem skreślonym najszczęśliwiej. Brakowało mu tylko tego, czego brakuje całej sztuce, określenia siły lub sił ciążenia, które przyciągały dworaków do osoby księcia. Jeden bowiem tylko Kazimierz Łanicki miał w tem interes pozyskania spadku, innym pozostawał sam księżęcy tytuł, który dla wytłomaczenia przyczyn zapamiętałego dworowania nie wystarcza. Pierwiastkiem dodatnim i dydaktycznym komedyi jest Jerzy Łanicki. Uczy on moralności i religii, daje przykład uczciwej pracy, poprawia wspaniałomyślnością, rozgrzesza miłosierdziem i jest ramieniem sprawiedliwości. Nie w każdym wszakże z tych zadań jednakowo szczęśliwy: szanujemy i lubimy w nim zacnego człowieka, nudzimy się kazonodzieją. W każdym razie godnie on dzieli moralne przymioty utworu z żoną swego brata, której czysty i sympatyczny rysunek niepotrzebnie plami natrętną miłość luźnie przy akcyi błakającego się doktora.

O innych postaciach komedyi szczegółowo nie wspomniemy, gdyż nasze pobieżne ich kopie byłyby dla większości czytelników niedość wyraźne; nie komentujemy również artystycznych uchybień, które przeważnie wynikły z niejednorodności nastroju akcji, wahającej się ciągle między najrozmaitszemi jej tonami, bo na taką rozprawę miejsce nie pozwala. Nadmieniam nam tylko wypada, że niezależnie od usterek p. L., wyróżniający się od innych miejscowycy komedyopisarzów rozmaitością pomysłów, narysował obraz świeży, a wykończył go w szczegółach ze starannością i z obfitym nakładem wytwornego słowa.

Aktorzy grali prawie bez zarzutu. Tylko panna Mazurowska, obdarzona najładniejszą z kobiecych ról komedyi, niemiłosierdzie autora.... *pogodziła z losem...*

Z prowincyi.

III.

W Lublinie zmarł Aleksander Bieliński Prezes Dyr. Szczegółowej Towarzystwa kredytowego.

Drugą połowę życia swego poświęcił on wyłącznie sprawom obywatelskim, piastu-

jąc stanowisko, na które powołał go wybór współzemięcin. W roku 1860 wybranym został na Radę Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, a wkrótce potem na Prezesa.

Po przeprowadzeniu uwłaszczenia włościan zmieniły się radykalnie stosunki rolne, tak że nietylko zachwał się byt wielu ziemian, ale nawet interesa Towarzystwa Kredytowego zagrożone zostały. Naczelne władze instytucji, aby ocalić zachwiany kredyt zmuszone były do przedsięwzięcia surowych i szybkich kroków egzekucyjnych. W zastosowaniu tych niezbędnych na razie postanowień umiał ś. p. Bieliński zachować umiarkowanie i wyrozumiałość, wspierać potrzebujących radą, ratować osobistym wpływem, wyrabiać im możliwe ulgi, jednym słowem robić wszystko, co można dla stowarzyszonych, nie narażając interesu Towarzystwa, przez co wiele rodzin od upadku u wolnił.

W innych sferach działalności społecznej niósł też Bieliński pożyteczną inicjatywę. Jednocześnie z jego wstąpieniem do grona obywateli ożywił się po długim uspianiu ruch umysłowy i ekonomiczny. Ziemiaństwo, dotychczas rozstrzelone w swoich działaniach, zaczęło się jednoczyć i zbiorowo radzić o potrzebach rolnictwa. Owocem tych dążeń było Towarzystwo Rolnicze, które powołało Bielińskiego na swego członka korespondenta w powiecie lubelskim. Ruch powyżej wzmiankowany przejawiał się i w sferze działań praktycznych, poczęto w całym kraju zawiązywać spółki rolnicze. I na tej drodze Bieliński nie pozostał nieczynnym. Współ z dwoma innymi ziemianami założył Dom Złocień Rolników Nadwiślańskich, którego interesami głównie zarządzał.

W ogóle zmarły całym swym życiem za służbę na miłość i cześć spółziomków.

Drugim człowiekiem, który wdzięczną po sobie zostawił pamięć, jest Ignacy Chelmiński, obywatel z Rypińskiego, b. Radca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie i prezes komisji Województwa Płockiego.

Na polu działalności społecznej zasługuje na uwagę jeden doniosły czyn zmarłego. Po roku 1830 powziął on myśl wieczystego oczyszczania włościan; w tym celu z porożrzucanych osadników utworzył regularne wioski, a w roku 1845 pierwszy w okolicy oczyszczał włości na przestrzeni 150 włók stu kilkudziesięciu, to jest wszystkich gospodarzy w dobrach Okalewskich. Nadto utrzymywał przez długi czas własnym kosztem szkołę wiejską w Okalewie.

Ś. p. Ignacy Chelmiński obok obszernej i użytecznej działalności swojej, jako obywatel, obowiązki swe względem społeczności należycie pojmujący i jako rolnik, poświęcał też wiele czasu nauce. Z dzieł, przez niego ogłoszonych drukiem, zasługują na uwagę: "Tablice genealogiczne do historii Polski" i "Uwagi i myśli, zmierzające do udoskonalenia moralnego". Dochód z rozsprzedaży tych dzieł poświęcił na budowę szpitala w Rypinie. Wreszcie ustanowił trzy stypendya dla imienia swojej rodziny, jako procent od sumy 30,000 rubli.

Donoszą nam z Kielc:

Dotychczasowe korespondencye, pisywane do dzienników i tygodników z "małego Krakowa", traktowały najczęściej o straży ogniowej, o marmurach, o gazetce i teatrze... Czas już poświęcić słówko i innym kieleckim osobliwościom, do których oprócz bigoteryi, pielęgnowanej jeszcze ciągle w ścisłym szeregach dusz wybranych — zaliczam niektóre zjawiska z dziedziny sztuk pięknych i nauk. Dla dewocyi, od czasu jak napyły do Kielc różne, obce jej żywioty, bodaj czy nie mija powoli długi stan kwitnący. Widujemy dzisiaj wprawdzie pewne-

go mistrza w przygotowywaniu kandydatów do Jana Bożego, jak śród dnia kroczy niekiedy przez ulicę w uniformie kościelnym z podniesionem do góry kropidłem w rękę; wiemy o innym, który dla tego tylko nie odwiezła swych kolegów szkolnych, iż ci zapomnieli się ze zmyły grzechowej wielkocną spowiedzią oczyścić; ale takie właśnie nadzwyczajne objawy gorliwości, świadcząc o nagłym ginieniu owieczek z papieskiej oweczarni, mają pozór gwałtownych wystrzałów na straconej placówce. Przeważna wszakże liczba ucywilizowanych kielczan nie wyswobodziła się jeszcze o tyle z pod władzy kościelnej, aby śmiała twierdzić, że bezwyznaniowiec może być dobrym obywatelem; że Polak a katolik to nie wszystko jedno; że na koniec nie na katechizmie Putiatyckiego przyszłość społeczeństwa polega. Idea religii z ideą narodowości tak jest silnie w umysłach tutejszych sprzężoną, że tych, którzy inaczej mówią, na palcach policzyć można. Pomimo to *Przeгляд Tygodniowy* ze stołów czytelniczych nie schodzi; bo pragną się dowiedzieć pozujący na liberalnych katolików stronnicy *Echa, Gazety Warszawskiej i Polskiej*, co tam słychać w przeciwnym obozie, w tym obozie "krzykaczy, którzy burzą, a nic nie budują". Ale czy to charakterystyczna cecha naszego tylko zaścianka? Nie. Dziwnie popularna i jak trójak stanisławowski wytarła sentencya w Kielcach, w Warszawie i gdzie się obrócisz w tak dobrej wierze jest przyjmowaną, iż daremne by było sił się na dowodzenie, że lekarz, wyrzynając raka, burzy, ale i odbudowuje zarazem organizm. Wszędzie większość z interesu lub magza jowatego lenistwa przytula do łona brudne strzępki tradycyi wraz z widmem starej wiary, niby wypływały portret zapomnianej dawno kochanki a ziewanie i sapanie tej czcigodnej rzeszy to przecież *vox populi*...

Cóż więc mamy robić? — powtórzyć chyba ku własnej pociesze piękną myśl autora *Pana Podstolego: Rzadki fasz na świecie kto ryby nie miał za sobą więkkości głosów*. Niech więc drudzy myślą jak chcą; nie powinno nas to odstręczać od dobrze myślenia... Ze sztuk pięknych najszcześliwiej w Kielcach uprawianą jest architektura, z nauk: — polityka i... gramatyka. O budownictwie rozpisywać się długo nie będę; boć już od niepamiętnych czasów dowiedziono, że kielczanie w niem przed innymi celują. Świadczy o tem podtrzymany przez warszawskich techników nowy gmach teatralny, któremu niewiadomo dla czego publiczność miejscowa odmawia dotąd zaufania; świadczy wystawiony niedawno "szpital dla dziadów", rzecz pełna niewyszukanego wdzięku i rzetelnej prostoty, mimo iż z powodu cofniętego w tył wierzchołka przypomina nieco... podochocznego dziada. Polityka, której obecnym zadaniem jest rozbiierać, składać i kojarzyć różne europejskie państwa, kwitnie nade wszystko w Rynku i na Dużej ulicy, gdzie się też pomyślnie od rana do nocy rozwija kunszt butelkowy, bilardowy i karciany. Opodal od miejskiego ogniska jest mała uczelnia, a w uczelni mistrz, którego sława od rogatek do rogatek się szerzy. Jako wykładowca polszczyzny, uprawia wyłącznie ortografię. Suchy to grunt i śliski; ale metoda naszego profesora godna uwieńczenia. Dyktuje on poprostu swym uczniom w fantastycznym nieładzie wesołego pokroju zdania, które jako próby gramatyczne nie mają nic wspólnego z logiką.

Oto niepracowicie wybrane przykłady gwoli zbudowaniu warszawskich i innych nieuków: *Który zjadł ryż? Uczeń swąd, uciekł stąd — Jak zjadł sztukę mięsa z ogórkiem, lunęła mu krew siurkiem — Chamski, dziedzic żelaznych lut, ma piękny chód, choć dziś chłód — Et cetera bomba pan Fabian trąba — Zjadł kluski z serem, otarł głę papierem i t. d.* Oryginal-

nej pisowni w przytoczonych zdaniach nie zachowaliśmy; gdyż poszyty uczniowi (a mieliśmy ich z dziesięć pod ręką) nie ulegają zgoła kontroli mistrza. Za to jednak zaręczyc możemy, iż niektóre jego teorie gramatyczne, już to unieśmiertelnione w pamięci uczniów pilniejszych, już to notowane na marginesach, nie były dotąd wiadome uczonemu światu. Któż np. z warszawskich lub galicyjskich językoznawców mógł wpaść na ślad tej prostej, a drogocennej prawdy, że *szczur, sznur* i t. p. wyrazy dla tego jedynie piszą się przez *u*, iż oznaczają rzeczy „smutne, ciężkie, ponure, wstrętne”; *pióro* zaś i *wióry* przez *ó*, jako słowa oznaczające rzeczy „lekkie”. Jest to, jak widzimy, fizyka w zastosowaniu do pisowni polskiej — wynalazek czy odkrycie daleko nowsze od telefonów.

W końcu niepodobna pominąć i tego, że nasz encyklopedysta — profesor oburza się mocno, ilekroć spostrzeże w uczniu, który poprzednio pod innym zostawał kierunkiem, nieznajomość ulubionych teoryj; trudy zaś swe pedagogiczne głośno pod rubrykę robot obywatelskich podciąga... Czy jednak choć w części zgadza się ten mąż z obowiązującym dotąd nauczycieli polszczyzny dość rozległym programem szkolnym z r. 1868? — jest to pytanie, które pozostawiamy bez odpowiedzi.

A teraz wypada mi zakomunikować wam zdarzenie, które niedawno powszechną tu zwróciło na siebie uwagę. Oto, dnia 17 stycznia r. b. Eugeniusz Paszkowski 18-letni młodzieniec, uczeń klasy VII miejscowego gimnazjum, wystrzelał z rewolweru życie sobie odebrał. Bezpośrednia przyczyna wypadku, jak zwykle w takich razach bywa, okryta jest tajemnicą. Wiemy tylko, że zmarły miał pewną przerwę w swem kształceniu i czas jakiś po za progami szkolnymi przebywał; że dopiero 5 miesięcy temu został uczniem kieleckiego gimnazjum; że jako dziecko obywatelskie lubił rozrzucać grosze, których nie zawsze mu na zawołanie dostarczano; że na koniec był wesołym, trochę, jak to mówią „narwanym” kolegą, i podobno bardzo zdolnym chłopcem. W liście do spółuczniów, jaki zostawił, nie o sobie nie wspomina; rozporządza jedynie książkami; pisuje niewielką sumę wynoszącą długi i zaleca spalić na ślepo w razie nadejścia oczekiwanej z Warszawy kopertę... Nieobrzedowy pogrzeb kieleckiego Wertera(?) odbył się 19 stycznia, w bardzo licznej nad wszelkie spodziewanie asystencyi. Gimnazjalna młodzież tłumnie otoczyła karawan, pomimo wyraźnych zaleceń arcy-prawomyślnego nauczyciela religii, który tylko bliższym znajomym samobójcy towarzyszyć pochodowi pozwolił. Wypadek ten różne w ludziach budzi myśli. Jedni najniesłuszniej winią pedagogów, inni — wychowawców domowych; ci zaś, co tanim kosztem chcą się wzniesić na szczyty Jeremiaszowe, wdychają głośno: „ach, co za smutny objaw moralnego upadku!” Słowa te, jako nie nie wyrażające, mają dla nas wartość wesołego przyspiewku z popularnej operetki: „ach, jakże dzisiaj jest gorąco!” Rozstrzygnijcie więc znawcy bez ogródek: kto winien, iż uczeń się zastrzelił: czy *Przeгляд Tygodniowy*, czy ustawa, znosząca w szkołach karę cielesną?

KRONIKA POWSZECHNA.

a) z Cesarstwa.

Akt oskarżenia, w sprawie o przestępną propagandę. (*Goniec Urzędowy. C. d.*). Stachowski zsolidaryzował się zupełnie z Sinogubem, a zbierając w swoim mieszkaniu robotników, wpał w nich teżsame rewolucyjne idee, które stanowiły treść jego nauki.

Z zeznań uczących się u Sineguba robotników widać, że Stachowski czytał im *Steinę Razina*, nazywał go oswojonym i obrońcą włości, którzy pracują wiele, a żyją biednie, płacąc czynsz panom i urzędnikom; stawił za przykład Amerykę, gdzie naród żyje bez cesarza; mówił o nadmiernych, zdaniem jego, wydatkach na cesarski dwór i rząd; przekonywał, że wszyscy winni być równi, że powszechnej równości jednostka osiągnąć nie może, lecz że ją osiągnie wielu ludzi i t. d.

Zeznania robotników potwierdzają się zeznaniem Borysewicz, według którego Stachowski oraz Sinegub i Tichomirow mieli na celu wyjaśnić robotnikom niedostatki obecnie istniejącego porządku rzeczy i wskazać im porządek lepszy, w którymby naród rządził się samodzielną, polepszyłby swój stan ekonomiczny i doszedł do tego, że nie byłoby ani bogatych, ani biednych, lecz wszyscy równi. Według Borysewicza, Stachowski czytał robotnikom książki i objaśniając je, wykazywał, że kapitał nie jest niczem innym, jak wstrzymaną i należną robotnikom płacą, że dochody państwowe nie przynoszą żadnych korzyści i opowiadał, że w starożytności naród rosyjski sam nad sobą panował, wybierał książąt i sądził.

Przy badaniu Borysewicz, opisując szczegółowej charakter zajęć Stachowskiego z robotnikami, wyjaśnił, że Stachowski wykazywał konieczność zmiany obecnego ustroju, radził robotnikom objawiać swoje żądania i działać przeciw panom; że wogóle starał się rozbudzić w nich niezadowolenie z istniejącego porządku i skłonić do dążenia ku jego zmianie.

Z liczby uczniów Sineguba jeden robotnik, a mianowicie Stefan Zarubajew, przejął rewolucyjny kierunek i na własną rękę zajął się propagandą. Przystępna działalność Zarubajewa ujawniła się w jego rodzinnym miejscu, w powiecie Twerskim, dokąd się udał po uwolnieniu z aresztu w końcu 1874 roku. Przybywszy, jak widać z zeznań świadków, rozdał kilku osobom następujące książki: *Historję pewnego francuzkiego włościannina—Piosennik—Bajkę o czterech braciach—O męczenniku Mikołaju* i proklamację *Cóż to bracia*, przyczem opowiadał, że ma w Petersburgu dobre znajomości, że chociaż mało pracował, miał dość pieniędzy, że przyjechał z Petersburga na skutek czyjegoś zlecenia, otrzymawszy na koszt 78 rs. i że za podobne książki siedział w Litewskim zamku.

Oprócz tego okazuje się ze sprawy, że Zarubajew jeszcze przed wyjazdem do Petersburga, w listopadzie 1874 roku, wręczył znajomemu włościanninowi *Bajkę o czterech braciach i Steinę Razina*. Przy rewizji znaleziono u Zarubajewa: 2 egz. *Bajki o czterech braciach*, 2 egz. *O męczenniku Mikołaju*, 3 egz. *Cóż to bracia, Steinę Razina i Piosennik*, rękopis p. t. *Od czego należy zacząć* (pierwsze pismo do robotników) i kilka książek tendencyjnych.

Z zeznania Zarubajewa w śledztwie widać, że on poznał się z Sinegubem jeszcze wtedy, kiedy ten mieszkał w Kłoczakach. Sinegub, według Zarubajewa, czytał robotnikom: *Historję pewnego francuzkiego włościannina i Steinę Razina*, a także śpiewał *Barękę*; Tichomirow zaś mówił robotnikom o mającej ukazać się *Bajce o czterech braciach*.

Wkrótce przed zaarrestowaniem Sinegub wręczył Zarubajewowi do czytania i rozdania między lud około 40 książek, których część zabrano przy rewizji, pozostałych zaś, złożonych w drewnianej wozowni, nie odkryto; te przywiózł on potem do rodzinnego miejsca. Uznając się przeto winnym rozprzestrzeniania rewolucyjnych książek, Zarubajew jednocześnie oświadczył, że rozprzestrzeniał je nie między ludem, lecz między swoimi znajomymi i bez przeciwnego celu.

Sinagub, nieprzyznający się w pierwotnym badaniu do winy, gdy mu przedstawiono śledztwo, oznajmił, że uważa się winnym usiłowania organizacji wśród robotników towarzystwa, którego celem miała być zmiana istniejącego ustroju ekonomicznego, a nadto winnym wypracowania znalezionych u niego przy rewizji wierszy, pisanych ówkiem, dodawszy, że w jego mieszkaniu czytano pismo *Naprzód* w obecności innych osób, których nazwisk nie pamięta. Następnie przy przedstawieniu Sinagubowi śledztwa co do Zarubajewa zaprzeczył on pierwszym dwu punktom swego zeznania. Stachowski uznał się winnym takiegoż usiłowania, Leon zaś Tichomirow — nie.

Tymczasem Jarcew, po przyjeździe do Andruszyna, sprzedał włościannom ziemi za 5,000 rs., którą nabył od matki i braci za rs. 8,000, lecz jeszcze należności nie zapłacił, a jak widać z jego zeznania, miał on zamiar zostać „ofenają”, t. j. zająć się sprzedażą ludowych książek, wskutek czego zwrócił się do wołoskiego starszyny z prośbą o wydanie mu włościannego paszportu. W tym czasie Jarcew, przejąwszy naukę „czajkowców”, zsolidaryzował się z nimi w zupełności, za dowód czego służą zarówno wyżej przywiedzione postęпки, jak i dalszy, poparty świadectwami ciąg jego działań.

Będąc kuratorem Dmitrowskiej ziemskiej szkoły, w której nauczycielką była mieszkanka Olga Szwerywa, Jarcew w listopadzie 1873 r. odwiedził zakład i pozostał na noc u sielskiego starosty. W rozmowie z nim dowodził, że życie włościann jest ciężkie, że rząd traci pieniądze na głupstwa i że byłoby lepiej, gdyby w Rosyi była rzeczpospolita, jak we Francyi i innych krajach. Spostrzegłszy duchownej treści książki, wyraził się, że „wszystko to

biednie”, a w dalszej rozmowie twierdził, że biedni winni powstać i wymordować bogatych, dla wyrównania się w zamożności. W rozmowach z włościannami przekonywał, że za granicą porządek lepszy dla tego, że tam nie ma Cesarza i że on, Jarcew, nie może znieść panów i wszystkichby wymordował. Nadto dał niektórym włościannom do czytania książki i śpiewał im *Barękę*.

W tym okresie mieszkał u Jarcewa w Andruszynie Rumiancew, który porzucił miejsce bibliotekarza w Torzku i pragnął zostać wiejskim nauczycielem, wskutek czego, jak sam wyznaje, jeździł do Włodzimierskiej gubernii. W listopadzie Jarcew z Rumiancewem wyjechał do Petersburga. Przed odjazdem, jak świadczy włościannin Jemeljan Awerianow, przyszedł do niego i pili herbatę, poczem Jarcew rzekł do Rumiancewa: „pisz, podyktuję im wiersze” i zaczął mu dyktować poezję: „Bracia, przyjaciele swobody”. Poezję tę przedstawił później Awerianow żandarmowskiemu oficerowi Jarcew i Rumiancew zeznania Awerianowa potwierdzili. Po odjeździe Jarcewa przybyli do Andruszyna Krawczyński i Rogaczew i pomimo nieobecności Jarcewa pozostali we wsi i wynajęli się jako trzecie do jednego z leśnych przemysłowców. Wkrótce, przy końcu listopada, na rozkaz wołoskiego starszyny, któremu ich postępowanie wydało się podejrzanem, zaarrestowano Krawczyńskiego i Rogaczewa i oddawiono do policyjnego komisarsza. Lecz w drodze udało im się uciec, poczem Krawczyński zjawił się w Moskwie, a Rogaczew w Penzie, gdzie dalej wiodli swoją występłą działalność.

Podróż Krawczyńskiego i Rogaczewa do Andruszyna wiadoma była pozostałym w Petersburgu członkom kółka Czajkowskiego, za dowód czego służy list Rogaczewa lub Krawczyńskiego do przyrodniego brata Rogaczewa, szlachcica Wiktora Lechnickiego. List ten, napisany, jak można wnosić z jego treści, po zaarrestowaniu Rogaczewa i Krawczyńskiego, wręczyli oni, zbiegłszy, włościanninowi Janowi Klementiewowi, który miał go wrzucić do pocztowej skrzynki i otrzymać pieniądze na kupienie marki. Klementiew rzucił list do skrzynki, ale marki kupić zapomniał, wskutek czego korespondencya nie została wysłaną i następnie mogła być przyłączona do sprawy. List ów, pisany po francuzku i nadzwyczaj niegrammatycznie, zawierał treść następującą: „Nie możemy iść dalej wskutek nagłej słabości. Powiedziecie, żeście zgubili bilet bankowy Dymitrego i nie posłali go niejakiemu F. Pokażcie list ten jak można najprędzej naszym przyjacielom. Powiedziecie im, że trzeba posłać F., lub kogokolwiek z jego przyjaciół po wszystko, co posłano F.”

Lechnicki, zapytany o treść adresowanego doń listu, objaśnił, że na prośbę Rogaczewa posłał do Torzka, na imię Fontuzogło, paczkę z bielizną i ukazem o dymisji Rogaczewa. Wskutek tego zeznania zażądano od Nowotorskiej pocztowej Izby pośyłki z adresem Fontuzogła, w której znaleziono: dwie czerwone koszule, dwie pary białych spodni, notatkę na imię Dymitrego Aleksandrowicza i ukaz o dymisji Rogaczewa. (D. c. n.)

b) Krajowa.

Oświata i szkoły. — Ministerium oświecenia narodowego zatwierdziło sumę rs. 70,835 na utrzymanie w bieżącym 1877/78 roku szkolnym równoległych oddziałów w gimnazjach i progimnazjach warszawskiego okręgu naukowego.

Prasa peryodyczna. — W tych dniach opuścił prasy drukarskie zeszyt ósmy *Biblioteki Umiejętności Prawnych*. Zawiera on drugi tom *Wykładu Prawa Handlowego*, przez Bairtela, w przekładzie Stefana Godlewskiego. — W czasopiśmie rosyjskim *Dieło*, za miesiąc styczeń, ukazała się w przekładzie rosyjskim powieść T. Jeża *Zarnica*, na tle stosunków bułgarskich. Przekład dokonał autor znanej komedyi *Les Danicheff* p. Korwin Krukowski. — Tygodnik *Ilustrowany* rozpoczął druk zajmującej pracy Piotra Chmielowskiego, p. t. *Towarzystwo szubrawców i Jedwej Śniadecki*, szkic obyczajowo-literacki.

Odczyty. — Porządek i treść odczytów na rzecz Osad Rolnych są następujące: wszystkich odczytów będzie 12. Ciągnąć się będą od 10 marca do 11 kwietnia. Miejscem odczytów będzie sala ratuszowa. Porządek ustanowiony został następujący: 1 i 2) Włodzimierz Spasowicz, dwa odczyty „Wincency Pol jako poeta”, w niedzielę 10 marca i we czwartek 14 t. m. 3 i 4) Prof. Jurkiewicz, 2 odczyty „O drogich kamieniach”, w niedzielę 17 i we czwartek 21 marca. 5) Dr. fil. Aleksander Rembowski, 1 odczyt „Król Stanisław Leszczyński jako statysta”, w niedzielę 24 marca. (W odczycie tym autor uwydatnił stanowisko króla Stanisława w historii nauk państwowych i wobec prawodawstwa pozytywne XVIII wieku i porówna króla filozofa z Fryderykiem II pruskim, jako statystą). 6) Dr. med. Hoyer, 1 odczyt „Pogląd na dawniejsze i tegocześnie podstawy nauki lekarskiej”, we czwartek 28 marca. 7) Prof. Uniw. Białecki „O konwencji genewskiej”, 1 odczyt w niedzielę 31 marca. 8, 9 i 10) Prof. Stanisław hr. Tarnowski. 3 odczyty, treść których dotąd stanowczo zdecydowaną nie została, we wtorek 2 kwietnia, we czwartek 4 t. m. i w sobotę 6 t. m. (Czysty dochód z jednej prelekcji prof. Tarnowski przeznaczył na rzecz niezamożnych studentów Warsz. Uniw. (jak to już donosiliśmy poprzednio). 11) Dr. fil. Józef Rostański, prof. botan. przy Uniw. Jagiel. 1 odczyt „O noocy Świę-

tojańskiej i kwiecie paproci”, w niedzielę 7 kwietnia. 12) Tadeusz Korzon, 1 odczyt „Historyk wobec swego narodu i wobec ludzkości”, we czwartek 11 kwietnia r. b.

Sprawy społeczne. — Przedstawiciele gmin żydowskich, jak donoszą gazety rosyjskie, zwołani być mają niedługo do Petersburga. W jakim celu zjazd ten się zwołuje, nad czem ma radzić, co objaśnić i co wogóle ma być przezeń osiągniętem, nie wiadomo.

Instytucje prywatne. — W d. 8 b. m. odbyło się posiedzenie Towarzystwa Farmaceutycznego w celu wyboru prezesa, na miejsce opróżnione przez zgon s. p. Szeinera. Większością 10 sekretnych kresek na 20 głosów powołany został p. K. Lillipop, pierwszy prezes Towarzystwa przy jego zawiązaniu i jeden z czynniejszych jego założycieli. — Ogólne posiedzenie reprezentantów Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Warszawskich odbyło się w dniu 5 b. m. Rozwój kasy jest istotnie świetnym, o czem cyfry sprawozdawcze przekonywają — W d. 9 b. m. w Towarzystwie Dobroczynności odbyło się doroczne posiedzenie oddziału przytułków dla biednych wychodzących ze szpitali, pod przewodnictwem vice-prezesa p. Wł. Wołoskiego. — Ostatnimi dniami w odpowiednich sferach rządowych poruszono kwestyę urządzenia kas emerytalnych dla służących na wszystkich wogóle kolejach żelaznych. Kwestya ta, rozpatrywana najpierw w departamencie dróg żelaznych, przeszła następnie do ogólnego departamentu Ministerium Komunikacji. Ten ostatni, cyrkularzem z d. 17 stycznia, odniósł się do zarządu wszystkich dróg z zawiadomieniem o przeniesieniu sprawy do nowego departamentu, jak również z żądaniem zakomunikowania mu danych, odnoszących się do tej sprawy, które mają być dostarczone na 27 lutego i t. d. marca. W odpowiednich rubrykach znajdujemy tam żądania wiadomości o środkach, jakimi w celu zasilania kas emerytalnych rozporządzać mają drogi, o śmiertelności personelu drogowego z chorób, kalectw i t. d. Cyrkularz do funduszy, mających służyć za podstawę kasy, zalicza sumy pochodzące z kar służbowych, dywidendy od akcji, nieodebrane przez właścicieli w ciągu 10 lat, oraz towary i poсылki, nieodebrane także w przeciągu lat 10.

Reformy. — Na kaucye przy rozkładzie opłaty akcyjnej od wódki na raty przyjmowane będą tak w Cesarstwie, jak i w Królestwie, pomiędzy innymi następujące papiery: a) poręczone przez rząd: 100 rublowe metaliczne akcje drogi żel. Warszawsko-Terespolskiej po rs. 93; obligacye 100-rublowe kredytu. teże drogi po rs. 92; akcje 100-rublowe met. dr. żel. Warsz.-Bydgoskiej po rs. 59; także akcje dr. żel. Fabryczno-Łódzkiej po rs. 82; b) nieporęczone przez rząd: akcje dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej 100-rublowe kred. po rs. 37; 100-rublowe listy zastawne Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy po rs. 75, a także listy Tow. Kred. m. Łodzi po rs. 60. Akcje Warsz. Banku Handlowego i Warsz. Banku Dyskontowego 250-rublowe po rs. 120. Najwyżej ocenione są akcje czarnomorskie Rosyjskiego Towar. Żeglugi i Handlu po rs. 270, za akcje 150-rublowe, głównego Tow. Dr. Żel. Ros. po rs. 150, za akcje 125 rublowe oraz akcje Tow. Wzajemnego Kredytu Gruntowego alpari po cenie nominalnej. Najniżej akcje Tow. Żeglugi na Donie po rs. 17 na 118, akcje dr. żel. Griazo-Cerycyńskiej po rs. 35 za 125 i dr. żel. Tambowsko-Kozłowskiej po rs. 31 za 100. Prócz tego w Królestwie przyjmowane będą listy likwidacyjne Tow. Kred. Ziemskiego 4% I i II seryi w stosunku 118 za 150 i 23 za 30, zaś 5% z roku 1869 po 76 za 100 — oraz 4% obligacye rządowe po rs. 92 za 100. — Rada Państwa postanowiła od dnia 1 (13) stycznia r. b. powiększyć etaty plac osób służących w zarządzie więzień. Suma na ten cel potrzebna wynosi 114,370 rs. Krok ten jest prawdopodobnie rezultatem prac tak zwanego komitetu więziennego, który słusznie zaznaczył, iż dla przyprawienia do stanu należytego więzień, konieczne są większe gwarancje moralne osób służących w zarządzie więzień, do jakich to gwarancji prowadzi przeważnie dobrobyt materyalny.

Handel i przemysł. — Giełda produktowa już przychodzi do skutku. Komitet wypracował odpowiednie regulamina i na dzień 12 b. m. zapowiada otwarcie giełdy produktowej. Zboże, mąka i cukier mają być produktami, najniezbędniejszą wymagającymi jawnych i prawidłowych transakcyj; na początek więc giełda dla nich głównie otwiera swe podwoje, przygotowawszy odpowiednie miary i wagi. — Fabryka maszyn Bormana i Szwedego w Warszawie zajęta jest budową maszyn dla gorzelni, mającej się otworzyć w kraju naszym na sposób francuzki. Będzie to pierwsza gorzelnia u nas, prowadzona wedle tego systematu. — W kopalniach węgla, o ile wnieść można z wiadomości odebranych z Dąbrowskiego okręgu górniczego, panuje dosyć znaczne ożywienie. Towarzystwo kopalniane warszawskie powiększyło wydajność swych kopalni, znajdujących się w Niemczech pod granicą stacyi drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiej. — W Łodzi kilku przemysłowców zagranicznych krząta się około założenia fabryki wyrobów jedwabnych na wielką skalę. — W przykomorku Nowy Zieluń, w pow. Brodnickim (strasburskim), otwartą została stacya dla wprowadzenia do Prus owiec, wprowadzanych z tych miejscowości Rosyi, które nie są dotknięte zarazą, przyczem mają być przestrzeżona-

ne warunki, przepisane przez rejencyę pomienioną i ogłoszone przez nią w *Gazecie Urzędowej* z roku 1873. — *Prawit. Wiestnik* zawiadamia, że komora w Szczypiornie zaliczoną także została do rzędu tych, przez które można wywozić cukier za granicę, od którego zwraca się akcyza. — Inżynier I-go Okręgu Górniczego w Królestwie podaje do wiadomości, że Minister Dóbr Państwa dozwolił określić księciu Hugo Hohenlohe plac „Warszawa”, na gruntach wsi Krzykawa, gm. Bolesław, pow. Olkuskiego, na przestrzeni 500,000 sążni kwadratowych dla eksploatacy galmanu, z pozostawieniem prawa do bywania i blyszcu otowiu, mogącego się znajdować w jednym z galmanem żyłach.

Komunikacje. — Wyższa władza, a mianowicie Ministerium Komunikacji objawiło życzenie, iżby ruch pasażerski dr. żel. Nadwiślańskiej odbywał się ze stacyi dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej. Projekt ten dawniej już był podniesiony przez sam zarząd drogi Nadwiślańskiej, który nawet w tej mierze prowadził z koleją Warsz.-Wied. układy. Kwestyi jednak po dówczas nie zatwierdzono z powodu, że stacya Wiedeńska i tak już dość szczerpła, przy znacznej liczbie własnych pociągów osobowych i towarowych nie ma czasu i miejsca wolnego więcej jak dla jednego odchodzącego pociągu. Następnie zarząd drogi Nadwiślańskiej dla dogodności publicznej pobudował stacyę na ulicy Zakroczymskiej i ta wkrótce już, bo po ukończeniu podjazdów, czemu tylko niepomysłna niepogoda staje na zawadzie, oddaną zostanie do publicznego użytku. Zdaje się jednak, że i ten dworzec będzie tylko tymczasowym i że ostatecznie kolej Nadwiślańska posługiwać się będzie albo stacyą drogi Warsz.-Wied., albo też, w razie gdyby to okazało się niemożliwym, w pobliżu tej ostatniej pobuduje dla siebie stosowny gmach stacyjny, z wszelkimi przynależnościami, gdzie na stałe już koncentrowałyby się mógł wszelki ruch, tak osobowy, jak i towarowy. — Droga Warsz.-Teresp. przesiadała już do Ministerium wypracowane w tych dniach projekta położenia drugiej linii szyn. — Z powodu zwiększonego obecnie przewozu wojsk na kolei Warsz.-Petersburskiej ruch towarów został na niej wstrzymany aż do ukończenia tegoż przewozu. — Nowa szosa ma być pobudowaną z nadchodzącą wiosną, pomiędzy stacyą kolei Nadwiślańskiej Iwangród, czyli Demblin lub Rybice a fortecą. Koszta tej budowy ma ponieść inżyniera wojskowa.

Stypendya. — Główny naczelnik kraju udzielił pozwolenie na zbieranie w całym kraju składki na utworzenie stypendyum imienia zmarłego niedawno prof. Girsztowta. Zbieraniem składek, za pośrednictwem swoich organów, zajęć się ma Warszawskie Towarzystwo Lekarskie.

Sprawy miejskie. — Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, w wykonaniu uchwały ogólnego zebrania, ogłasza konkurs na plan budowy domu przy ulicy Włodzimierskiej Nr. 9, obejmującego 4,898 łokci kwadratowych. — P. Suligowski zamierzał wprowadzić w Piotrkowie oświetlenie gazowe. Do wprowadzenia jednak tego kosztownego przedsięwzięcia w wykonanie należało mieć oprócz gwarancji oświetlenia miasta, jeszcze pewność obstaruwania 600 płomieni w mieszkaniach prywatnych. Ogłoszono zatem podpisy — i do ostatniej chwili zebrano ich zaledwie 287 płomieni. Górą postępił piotrkowian! — Urząd starszych zgromadzenia krawców, mając na uwadze, iż słynni niegdyś z gustu i staranności krawcy warszawscy zaniedbują się coraz bardziej w wykonywaniu swego kunsztu, postanowił ogłosić konkurs, na którym nagroda przyznana zostanie temu z czeladników, który najpiękniej wykona suknię czarną, będącą „tematem” konkursowym, jako najtrudniejszą i wymagającą największej staranności w kroju i wykończeniu.

Muzyka. — P. Horbowski, śpiewak, zapowiada swój koncert w bieżącym miesiącu z udziałem panny Bogusławskiej, śpiewaczki Opery Lwowskiej.

c) Zagraniczna.

Nauki. — P. Cazalis de Tondouze wydał mapę archeologiczną bronzów, obejmującą całą Europę i ziemie polskie. — Krajna, bogata w wykopaliska palowe, całkowicie zbiór takowych posyła na Wystawę Paryską. — Gazety pruskie rozpisyją się o perpetuum mobile, które miał wynaleźć ślusarz Horstmann z Magdeburga, wolno jednak wątpić o prawdziwości tej nowej reklamy. — Starożytne archiwum miasta Przemysła zostało już uporządkowane staraniem p. Błażowskiego. Katalog, w ciągu 3 lat spisany, obejmuje 250 arkuszy, a w nim podana treść dokumentów i ksiąg od końca XIV w. Zwierzchność zamierza katalog ten litografować.

Szkoly. — Ministerstwo oświaty w Austrii poleciło, aby dwie godziny łaciny bezpośrednio nie następowały w planach gimnazjalnych.

Literatura. — *Illustrirte Wanderbilder: Heiden und die Rorschach Heidenbahn*, przez Szadrowskiego, wyszło w Zurichu. — W Krakowie ks. Br. Choloniewski ogłasza dzieło *Przewodnik prawdziwej pobożności*, przez O. B. Vercurysse, jezuitę. — Praca M. Sokółowskiego: *O zabytkach budownictwa w Polsce*, wkrótce wyjdzie z druku w Krakowie. — *Mosenthal's gesammelte Werke* wychodzą w Stuttgarcie. — Pod tytułem *Philosophische Bibliothek* wychodzi w Lipsku u Koschuy zbiór tani najprzeróżniejszych traktatów filozoficznych, przedewszystkiem przedruków dawniejszych. — *Ośmiotomowe pamiętniki ks. kanciera Me-*

terniacha, obrobione stylowo przez Klinkowströma, ukazały się niebawem i są już tylko wstrzymywane przez edycje francuzką i angielską, jeszcze niegotowe, a z którymi równocześnie się ukazały. — Jerzy Ebers, znakomity autor *Córki królewskiej* i *Uardy*, wydał obecnie nowy romans *Homo sum*, którego treść rozgrywa się na półwyspie Synaj za czasów Cesarza Konstantyna, a bohaterem jest anachoreta Paulus z Alexandryi. Ma on zarówno poetyczną, jak i historyczną wielką wartość. — *Listy Zygmunta Krasieńskiego*, pod redakcją Kraszewskiego, wyjdą w ośmiu tomach, nakładem lwowskiego księgarza Gubrynowicza i Schmidta. — Walerjan Kalinka wykończył do druku obszernie dzieło *Sejm czteroletni*. — *Dzieje powszechnych Schlossera* wyszedł 128 zeszyt, obejmujący wypadki polskie 1830 r. — *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski* wyszedł w Poznaniu i w I t. zawiera 984—1287 rok, w 616 dyplomatach; nie są to nowe rzeczy, ale wszystko co się do Wielkopolski odnosi, gdziekolwiek drukowane, z dokumentami oryginalnymi skolacyonowane. — Poznańska księgarnia Żupańskiego wypuszcza temi dniami nowy tom *Roczników Towarzystwa Historyczno-Literackiego Paryskiego*.

Prasa peryodyczna. — *Przegląd Polski* za luty, oprócz dalszych ciągów, zawiera: Przymierze polsko-rosyjskie 1787—1788, przez Kalinkę; Do charakterystyki psa, przez Henr. Wodzickiego; Alex. Wielopolski, przez Badeniego. — Redaktor *Organika Poznańskiego*, p. Stawiński, zaczął ośsiadywać 4-tygodniową karę za przestępstwo prasowe. — W Nr. 10 *Philosophische Monatshefte*, pod redakcją E. Schaarschmidta w Lipsku wychodzącym, znajduje się „Teoria pamięci i przypomnienia”. — *Dwutygodnik Krakowski* trzeci numer zawiera, oprócz dalszych ciągów: Mapy archeologiczne, przez Artura Gruszeckiego. — *Lindauowski Nord und Süd* za luty zawiera nowellę Uhlego, przekłady Freiligratha, „Szkodliwe pokarmy”, odczyt Klehsa, „Kultura wczesnego renesansu we Włoszech”, Lübkego i pyszny szkic krytyczny Pawła Lindau „Wilhelm Busch”. — *Biblioteka Kaznodziejsko-Polskiej*, wydawanej przez ks. Jakowicza i Dąbrowskiego, z dzieł dawnych mówców polskich, wyszedł we Lwowie t. III. — We Lwowie od 14 lutego wychodził znowu *Dziennik dla wszystkich*, poświęcony sprawom lokalnym, raz w tygodniu. — Wydział krajowy galicyjski udzielił subwencyi *Wydawnictwu ksiąg i tanich i pożytecznych* Al. Młockiego 300 złr., redakcyi *Towarzysza pilnych dzieci* 200, *Wieńcowi i Pszczółce* 300.

Odczyty i posiedzenia. — W d. 2 lut. odbył się odczyt D-ra Teofila Ziembę „O szkole Krzemienieckiej” w Krakowie. — Na posiedzeniu klasy historyczno-filozoficznej Akademii Umiejętności w Wiedniu 30 stycznia czytano rozprawę D-ra St. Smolki „Zabiegi Ferdynanda I o koronę węgierską”. — Na posiedzeniu komisji balneologicznej 31 stycznia Dr. Dzikowski odczytał: rzecz o zakładzie leczniczym dla chorych piersiowych w Morsynie, pow. Stryjskim, założonym przez B. Stillera. Zgromadzenie postanowiło wysłać delegata dla zbadania stanu zakładu, a będzie nim p. D. Lutostański. — Na posiedzeniu Rady Ogólnej Krak. Tow. Dobroczyńności, p. Sciborowski odczytał obszerny życiorys Dietla, który będzie drukowany w *Roczniku Towarzystwa*. — P. Mendelsburg z Krakowa otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw. — Ogólne zebranie członków Tow. Młodzieży Handlowej w Krakowie wykazało, iż ma 86 członków, posiadających majątku 7,015 złr., a półroczny dochód wynosił 551 złr. Prof. Rozwadowski prowadził odczyty, począwszy od 27 stycznia, których przedmiotem jest twórczość. — Tow. Lekarskie Krakowskie odbyło posiedzenie, na którym Dr. Skórczewski odczytał pracę o przyczynach osłabienia żołądka i jelit i leczeniu tego cierpienia wodami krynickimi.

Wiadomości społeczne. — We Lwowie powstał klub szachistów. — Studenci Straszycy chcą postawić „młodemu Goethemu” pomnik, gdyż poeta ten w miejscowym Uniwersytecie nauki czas jakiś studiował. — W d. 26 stycznia w Lizbonie było lekkie trzęsienie ziemi, a jest to już trzecie tegoż zimy. — Lyonski kongres robotników i robotnic, na wniosek swych członków, oświadczył się przeciwko pracownikom klasztornym żeńskim, które zniżają cenę pracy kobiecej, szerzą demoralizację tym sposobem i ucisk i mają charakter najwyuzdalszego komunizmu. — Na wielkim obiedzie, danym w Krakowie dla marszałka krajowego hr. Wodzickiego, znajdowało się przeszło 200 osób. — W d. 24 lutego, na Péro Lachaise, odsłonięty będzie pomnik Ledru-Rolina, twórcy głosowania powszechnego.

Przemysł. — Znany Dr. Strousberg wydał broszurę, w której dowodzi, iż kosztem 8 milionów funtów szter. da się urządzić przystęp dla okrętów z morza Północnego i Bałtyckiego do Berlina. Gdyby tą drogą przechodziła tylko połowa okrętów, dziś przepływających Sund, użyty kapitał przynosiłby 10%.

Dzienniki angielskie bardzo się tym przedmiotem zajmują. — Pilzneńskie browary głównie się teraz opierają na wywozie swego produktu do Nowego Yorku, S. Francisco i Sanghai. — W Stanisławowie galicyjskim od maja r. z. istnieje „Towarzystwo handlu skór”, założone z inicjatywy D-ra Kamińskiego, burmistrza.

Sztuki piękne. — Lanzirotti, jeden z rzeźbiarzy paryskich, zajęty jest przygotowaniem kaplicy pomnikowej dla hr. Tyszkiewicza. — *Pochodnie Nerona* we Lwowie zwiedziło 10,000 osób. Obraz wystany został już do Wrocławia. — Na Wystawę Krakowską przy-

były Jul. Kossaka *Budrys*, Kurelli *Idylla*. — P. St. Mieroszewski znalazł we Friedlandzie, na Szlązku, podobno dwie rzeźby na drzewie Wita Stwosza i nabył je do swych zbiorów prywatnych w Krakowie (?). — W Muzeum miejskiem we Lwowie, oprócz rysunku, zaprowadzoną będzie nauka modelowania.

Teatr. — P. Esipow daje koncert we Lwowie. — W Teatrze Lwowskim przedstawiają dramat *Nelly Armroyd*, który w Anglii doznał powodzenia — potem pójdą Wilbrandta *Malarze*, Zalewskiego *Spudłowi*, Sewera *Dwie i Pojedynki szlachetnych*. — W d. 3 lutego odbył się pierwszy koncert Lwowskiego Towarzystwa Muzycznego. — Krakowska operetka zamierza przedstawić *Zieloną wyspę* czyli sto dziewięć; winszujemy gustu! — Na benefis p. Siennickiej grana będzie *Emilia Golotti* Lessinga, a na benefis Wojnowskiej *Augiera Święta partya*. — P. Gabbi, primadonna lwowskiej opery, jedzie do Warszawy na występy gościnne. — W Poznaniu grano Beaumarchais'go *Wesele Figara* i *Cyrulika Sewilskiego*, a na benefis Podwyszyńskiego Calderona *Księcia niezłomnego*. — Teatr na Widyniu przedstawia z wielkim powodzeniem pospę *Ihr Corporal Costy*. — Goumd przybył do Pesztu, aby osobiście dyrygować trzema operami *Romeo*, *Faust* i *Cinq Mars*. — Beck syn opuszcza Berlin i przenosi się do Frankfurtu. — W d. 2 lutego otwartym został nowy teatr w Dreźnie. — Komisyja sztuk pięknych i teatrów postanowiła tym obcym towarzystwom dramatycznym, które zamierzają aredyzieta swjej narodowości przedstawić w czasie Wystawy, udzielić subwencye. — W d. 7 lutego, w Burgtheater odegrano z powodzeniem *Sluby panięskie*, przerobione z *Freddy* przez Mosera. Przerabiacz jednak zniszczył poetyczny urok i dodał dwie osoby dla podniesienia komizmu. Sztuka była grana doskonale. — Do Paryskiego teatru wielkiej opery zaangażowano p. Lewenhoff warszawiankę, która się bardzo podobala w komicznej operze Auber'a *Si j'étais roi*. — P. Koźmian, dyrektor Teatru Krakowskiego, wniósł podanie o rozwiązanie kontraktu z powodu strat; spółka artystów, na tejsze scenie prowadzących operetkę na własny rachunek, zbankrutowała.

Zmarli. — Hildebrandt Dr. prof. ekonomii w Jena, † tamże. — Potocki Mieczysław, b. oficer b. wojsk polskich, konserwator pomników w Galicyi; jemu nauka winna zachowanie posągu Światowida, w roku 1849 w Liszkowcach znalezionego, a pomniki galicyjskie w wielu razach zachowanie. Pracował około dziejów Akademii Zamoyskiej i drukował o niej wyjątki z tej pracy, † 1 lut. we Lwowie.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Od ostatniego naszego słowa w sprawach politycznych każdy dzień pomnożył ich niebezpieczeństwo. Zamiast dyplomatycznego zjazdu, który miał wojnę zakończyć, wystąpiły na plan pierwszy nowe ruchy wojenne, które nieco rozplątana sytuacja jeszcze bardziej powikłały. Dwa szczególniejsze fakta nadały niespodziewany kierunek biegowi wypadków na Wschodzie: naprzód prawie całkiem już ujawnione ogólne porozumienie między Rosją i Turcją, powtóre — uchwalenie w parlamencie angielskim nadzwyczajnego kredytu na możliwe potrzeby wojny. Fakt pierwszy odwrócił zupełnie międzynarodowe stosunki, dziś bowiem Turcja pozostaje z Anglią w zupełnym rozbracie i zawiedziona w oczekiwaniach, przymierzem z Rosją pragnie ratować się od zupełnej zagłady; fakt drugi spowodował energiczniejsze wystąpienie londyńskiego gabinetu, który znowu wszystkimi siłami pragnie ratować swoje interesa. Ponieważ opinia angielskiego narodu przechyliła się teraz na stronę rządu i bardzo ostro zwróciła się przeciw opozycyi, ten więc prąd może bardzo łatwo nawę państwa, którą steruje wojowniczych usposobień lord Beaconsfield, rzucić w wir walki. Wstępnym tej możliwości krokiem jest wysłanie angielskiej floty do Konstantynopola. Rosya bowiem, która posunęła swe wojska pod okopy tureckiej stolicy, może ją, w odpowiedzi na wyzwanie angielskie, zająć i zamiast konferencyjnych układów z Europą rozpocząć nową wojnę z Anglią. Chociaż więc ciągle jeszcze trwają porozumienia co do miejsca do dyplomatycznych obrad, jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy obrady te do skutku przyjdą. Bo nowa mobilizacya wojsk ze strony Rosyi, podobnie ruchy Austrii, szybkie podążanie okrętów angielskich na tureckie wody, wszystko

to nie jest zapowiedzią pokoju. Nawet *Times*, który najdłużej i najwytrwalej trzymał różyczkę oliwną, dziś odrzuciwszy ją, chwytając za karabin. Jednocześnie angielscy zachowawcy grożą Derbem, który dotąd stał w poprzek zbrojnej interwencji, cofnięciem zaufania, jeśli się nie przyłączy do polityki premiera. Jak dawniej gęsto wyrastały meetingi pod hasłami Gladstone'a, tak dziś wyrastają pod godłami Beaconsfielda. Słowem, w zimnej becze, pływającej po Północnym morzu, zagotował się nagle taki war, jakiego pokolenia nasze chyba nie pamiętają. Rozważniejsze głosy z kolei milkną. Tylko gorąca sąsiadka Anglii, która w cudzych sprawach umie się zdobyć na zimną krew, nie przestaje doradzać rezygnacji i spokoju. Niedługo wygłosi także swoją radę wyruszony z warzyńskiej kotliny lew—ks. Bismarck. Szał—woła dyplomacya—słuchajmy. Co On powie.

We Włoszech nie skończyło się jeszcze święto pogrzebu papieża. Czytelnikom naszym wyjaśniliśmy już dostatecznie znaczenie jego życia dla historii. Życie to przełamało się na dwie nierównej wartości połowy: w pierwszej kościołem katolickim rządził człowiek dobrotliwy, szlachetny i liberalny; w drugiej uparty, który pogodzić się z warunkami czasu nie chciał, a pokonać ich nie mógł. To też historia mieć będzie z Piusem IX-tym podwójny rachunek: w dodatnim zapisze dowody jego uczciwości, tolerancji i przywiązania do kraju; w ujemnym—jego nieroztropne syllabusy, encykliki i dogmaty, obrażające własny jego naród i świat cały. Sprawiedliwość nie zapomni zmarłemu wielu jego użytecznych w kościele i państwie reform, ale nie zapomni mu także nieomyślności i innych religijnych anachronizmów. To pewna, że mimo wielu przymiotów, wadami losy katolickiego wyznania olbrzymio naraził i umarł gorszym, niż żył zaczął. W piątek złożono go do grobu i przystąpiono do Conclave. Podobno Kolegium zawiadomiło dwory hiszpański, austriacki i portugalski, że im praw do wyłączenia nowoobranego papieża nie przyznaje. Część kardynałów znowu, mimo największej uprzejmości ze strony rządu włoskiego, drze się do skandalu i proponuje dopełnić wyboru za granicą Włoch. Dziwnie ślepą i o własne dobro niedbałą jest awanturczość tych ludzi! Zapominają, że im łagodnie nie drażnić wypada, ba, ogłaszając nieważność testamentu Piusa IX, zapominają nawet, że jest to wola papieża, którego sami uznali nieomyślnym.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Trwożliwa sytuacja polityczna wielkie wyrządza szkody interesom handlowym, które dziś więcej aniżeli kiedykolwiek wymagają najzupełniejszego pokoju. Niepewność jutra obezwładnia ducha przedsiębiorczości, a tem samem ujemnie wpływa na rozwój czynników ekonomicznych. Złe leży jeszcze w tem, że ilekroć spodziewamy się ostatecznego załatwienia kwestyi spornej, ilekroć zawarcie pokoju zdaje się być bardzo blizkiem, tyle razy na pewno liczyć można, że wszystko się skończy na pobożnych życzeniach tylko, a od nich do rzeczywistości—to bardzo daleko.

Uwagi te nasunęła nam działalność giełdy warszawskiej w ubiegłym tygodniu na polu dewiz czyli weksli zagranicznych. Podezas gdy z początku tygodnia niezdecydowane wiadomości trzymały wszystko w zawieszaniu, w kilka dni później położenie przybrało tak poważną cechę, że kilkoprocetowe podskoki kursów na zagranicę były na porządku dziennym. Najwyższy kurs po 157% za weksle niemieckie mieliśmy we środę, a to z powodu paniki panującej w wtorkowej giełdzie berlińskiej, paniki, skierowanej głównie przeciwko walucie i walorom rosyjskim.

Obawa kolidy między Rosją i Anglią do tego stopnia przeraziła giełdowników, iż w pierwszej chwili literalnie stracili głowę. Dopiero później nastąpiło uspokojenie, do czego nie mało się przyczy-

niła giełda petersburska, snąc mniej pesymistycznie zapatrującą się na telegram okólnikowy ks. Gorcekowa. Prawda, że i Berlin zaczął się poprawiać, chociaż w zbyt małym stosunku, ażeby pozwolić walucie naszej całkowite odzyskanie poniesionej przez nią straty. Zamykamy tydzień cenami: 46 1/2 kop. za markę, 79 1/2 kop. za gulden, 38 kop. za frank i rs. 7 kop. 80 za półimperyal.

Droższe kursa wekslowe nie pozostawały bez wpływu na targ krajowych papierów publicznych. Te ostatnie zyskały nawet dosyć znaczne awanse, których wszakże do końca tygodnia zachować nie mogły. Listy Zastawne nowe płacono od 98 do 97.50, Listy Likwidacyjne od 86.75—86.25, Listy Zastawne m. Warszawy od 92.80, 92.75 i 91.30 do 92.25, 92.25 i 91 względnie do seryi. To tylko zauważyć należy, że emisje pierwsza i druga jednakowy mają kurs. Pożyczki premiove rosyjskie ostatecznie były obracane po 231 bez różnicy emisji. Za pożyczkę wschodnią płacono 93 1/4% w sztukach oryginalnych.

Ceny targowe prywatne z piątku były następujące: pszenica pstra i dobra rs. 8, biała 8.50, wyborowa 9.75, żyto 5.30, owies rs. 3, groch polny 5.10.

DO WSZYSTKICH.

— *P. Bieg. w Myszyfcu.* Te kilka arkuszy żadnej różnicy w cenie nie robią; kosztować Pana będzie rs. 4 kop. 50.

— *P. Kościu. w Trostiancu.* Zawiadamialiśmy już Pana o tem, że Historji Polski, jakiej Pan żąda, nie ma w księgarniach warszawskich.

— *P. Kazimierzowi Bad. w Prenach.* Osobne korespondencye pomieszczamy tylko z głównych ognisk europejskiego życia, wiadomości z „zakątków” notujemy w rubryce *Z prowincyi.*

— *P. R...owskiemu w Warszawie.* Najchętniej uszłylibyśmy Panu objaśnieniem, gdyby pytania Pańskie o warunki wstępu do wszystkich specjalnych zakładów naukowych paryzkich nie przekraczały granic naszej kompetencji w tym względzie. Żaden traktat nie da wyczerpujących wskazówek, chyba urzędowe programy lub sprawozdania w rodzaju Demogeota.

— *P. Baranowskiemu w Mitawie.* Słownik Dubrowskiego (obszerny) obecnie wychodzący, lub Potockiego (podręczny) Co do jakości, Historji Polskiej z żadaniami przez Pana przymiotami wcale nie ma, co do rozmiaru — jest, ale przysłać jej nie możemy.

— *P. A. J. w Mińsku.* Mimo współczucia dla poleconego przez Pana publicznej uwadze człowieka, odwołać się w imieniu jego ubóstwa do publicznej litości nie możemy, gdyż nietylko zadrażnilibyśmy czułość znanego brata, ale nadto odstąpilibyśmy od natury naszego pisma, które organem zasługujących na miłosierdzie nie jest. Obowiązek to dzienników.

— *P. A. Plomieczyszkowi w Kielcach.* Z listu Pańskiego nie korzystamy, gdyż nam stały nasz współpracownik kilka uwag o dotkniętym przez Pana fakcie nadesłał.

— *P. K. w Warszawie.* Przekład wiersza Niekrasowa dla samej treści swojej drukowanym być nie może.

— *P. Sieh w Albertynie.* Najmocniej przepraszamy. Nr. 26 z r. 77 wyczerpany, kop. 15 do dyspozycji.

— *P. W. Berczow. w Niemirowie.* Na Przegląd zapisałiśmy rs. 4. Nowiny rs. 1, a rs. 1 na żądane książki, które nadesłamy wraz z rachunkiem.

— *P. Kossow. w Kaczorowie.* Wina późnego dochodzenia numerów nie po naszej, lecz po stronie poczty leży.

— *P. L. Muchl. w Włodzimierzu Woł.* Ark. 7, t. VI La San Felice posyłamy; II zeszyt. II s. Wojny wyczerpany.

— *P. W. Giż. w Bradze.* Za posyłające się braki należy nam się kop. 30.

— *P. Józ. Biel. w Suwałkach.* Dzieje powszechnie Schlossera skończone, tomów jest 19—kosztują rs. 28 kop. 50.

— *P. Kal. Przedp. w Rylwianach.* Mapy takiej, jak Pan żąda, nie ma, a tembardziej w języku polskim; może Pan nabyć tylko całe atlasy w językach ruskim, francuzkim i niemieckim—ceny oznaczyć nie można; są od rs. 3 do 20.

— *P. E. J. w Warszawie.* Załatwić powinna redakcyja *Wieku.* Dla naszego pisma jest to sprawa zbyt prywatna.

— *P. Hilk. w Mariupolu.* Czy księgarnia nabyła dla Pana Hellwalda, objaśnić nie umiemy.

— *P. Edm. Fr. w Kownie.* Posłałiśmy Panu z. 8 Wojny, należy nam się za nie rs. 1 kop. 20; II cz. *Papieży* kosztuje rs. 2.

— *P. P. Kom. w Krytowie.* Powodem niewysyłania dotąd Przeglądu był nieczytelnie podany adres. — *P. Abramowiczowej z Kletemburga.* Nie mamy adresu Pani dotąd i dla tego Przeglądu nie wysyłamy—niepodobna nam jest pamiętać, pod jakim nazwiskiem i na jaką stacyę prenumerowała Pani w roku 1877.

— *P. Brzez. w Woronówce.* Prosimy o inny adres, do stacyj dróg żelaznych poczta posyłek obszytych w płótno nie przysyła.

— *P. Kor. w Nowogrodzie.* I seryja Wojny Wschodniej wyczerpana, II i III można nabyć—każda ma po 12 zeszytów, zeszyt z przesyłką kop. 15.

— *P. Klem. Gack. w Odessie.* Kalendarz wyczerpany. Rs. 5 kop. 50 zapisałiśmy na Przegląd.

— *P. S. Mak. w Warszawie.* I t. rs. 2, II k. 75, część III kop. 75.

— *P. F. Więckowskiemu w Wołoczyskach.* Za słowa sympatyi serdecznie dziękujemy.

— *P. K. Bi. w Radomiu.* P. S. źle Pana objaśnił, początek Panteonu do N. R. 1878 kosztuje rs. 4 k. 50 i nabyć go można jeszcze — jako prenumeratorem, powinien Pan być nabyć t. I i II Panteonu za rs. 1 kop. 50, resztę zaś za rs. 3; przy nabywaniu więc Hellwalda, winien p. S. zawiadomić nas, abyśmy nie liczyli tak, jak wszystkim.

— *P. Köhl. w Sokotówce.* Brakujące arkusze posyłamy, prócz N-ru 26 Przeglądu, który, jak również Kalendarz, wyczerpany jest już. Całe rs. 6 zapisałiśmy na Przegląd.

— *Nauczycielowi wiejskiemu.* Rezultat procesu córki kardynała Antonellogo dotąd nam niewiadomy. *Wiestnik Jewropy* kosztuje rocznie z przesyłką rs. 16 kop. 50—adres: Newski Prospekt Nr. 30.

— *P. W. J. w Mniowie.* Owszem, prosimy, gdyż sprostowania takie są nam zawsze potrzebne, jeśli należyte opracowane, jako artykuły, jeśli nie—jako materiały. *Wpływ kobiet na postęp wiedzy* Buckla dawno wyczerpany. W kupnie książek polskich możemy pośredniczyć, w prenumeracie pism rosyjskich—nie. Za najlepsze z ostatnich uważamy: *Wiestnik Jewropy* miesięcznik, *Russkoje Obozrenie* tygodnik i *Siewiernyj Wiestnik* dziennik. Są one bardzo starannie i zdolnie redagowane, rzeczywiście postępowe i Polakom przychylnie.

— *P. St. Br. w Jędrzejowie.* Już dawniej odpowiedzieliśmy, że *Wielki los* dla nas nieprzydatny. Przesłany nam łaskawie manifest turecki z czasów Sobieskiego jest z pewnością falsyfikatem.

— *P. B. J. W. Przeciwko pracy Pańskiej Egoizm i moralność* mamy ten najważniejszy zarzut, że ona sprawę bardzo powikłaną tylko rozcina. Założenie artykułu prawie całkiem słuszne, ale rozumowanie jego zbyt pobieżne.

— *P. Kazimierzowi Lewk. w Bajkach.* Nawzajem uwierzyć prosimy w naszą wdzięczność za przyjacielskie wyrazy. Właściwość nazwiska tego w pseudonymie drapieżnego kronikarza nie znamy. *San Felice* tomów 10 kosztuje rs. 1. *Panteonu* zaś początek rs. 4 kop. 50.

— *Statemu czytelnikowi.* Mimo to jesteśmy owym „Półtrogiem, Półtepkom i Półliteratom” wdzięczni, bo nas często rozweselają. I Panu radzimy taki z nich zrobić użytek.

— *P. P. K.* Czy podobna, ażebyśmy wymienili wszystkie książki, odpowiednie dla biblioteki rzemieślniczej? Niech Pan nas wezwie do możliwej usługi w tym względzie a najchętniej pomoc swoją zaoferujemy. Najwłaściwszym do tego sposobem byłoby przejście z nami jakiegoś katalogu.

— *P. W. Przytył. w Warszawie.* Do sprawy tej, gdy inne miejsca ustąpią, wrócimy.

— *P. Biskup. w Żytnku.* Brakujący arkusz wysłałiśmy Panu przy N-rze 5. Haeckla w tłumaczeniu polskim są *Dzieje utworzenia się przyrody*, t. dwa (Schöpfungsgeschichte).

— *P. Jerzyk. w Sejnach.* Kalendarz wyczerpany, całe rs. 4 kop. 80 zapisałiśmy na Przegląd.

— *P. P. Kowal. w Warszawie.* Nadesłanego ogłoszenia, jako niewchodzącego do programu pisma, pomieścić nie możemy.

— *P. Ligenz. w Moskwie.* Na zapytanie Pańskie w poprzednim liście udzieliłiśmy odpowiedzi w N-rze 6-tym, dziś zawiadamiamy, że wszystkie po włączeniu 12, s. III, zeszyty Wojny wysłane już Panu zostały.

— *P. Trzeb. w Kijowie.* San Felice I—VII wysyłamy.

— *P. S. Mak.* Na zamianę zgodzić się nie możemy—żądany Panteon nabyć Pan może za 50 kop.

— *P. Jastrz. w Bobryńcu.* W wiadomej kwestyi raczy Pan się porozumieć listownie z p. J. Płk, optykiem, ul. Miodowa Nr. 3, który żądanych objaśnień Panu udzieli.

— *P. Ant. Boh. w Grannem.* Zdrowie kosztuje rocznie rs. 5, kwartalnie prenumerować można.

— *P. Siem. w Oranienbaumie.* *Kucharka Litewska* rs. 1 kop. 50. Orzeszkowej *Pamiętnik Wacławowy* rs. 2.

— *P. Leon. St. w Leoniskach.* Encyklopedia od trzech lat ukończona. Nr. 2 Przeglądu wysyłamy.

— *P. Kaz. Piotr. w Krupen.* Polecamy Panu księgarnię Gebethnera i Wolffa.

— *P. Korn. Starz. w Bówołowcach.* Rs. 2 nie otrzymaliśmy dotąd.

— *P. Wact. Kocz. w Baroku.* Które zeszyty Wojny mamy przysłać za pozostające rs. 1 kop. 20?

— *P. K. Gen. w Berezie.* San Felice tomów 10 rs. 1. Panteon do roku 1878 rs. 4 kop. 50.

— *P. Zdroj. w Sebastyanowie.* Kalendarz wyczerpany, nadesłane rs. 8 w całości zapisałiśmy na Przegląd, gdyż ma Pan więcej opłaconych zeszytów niż ich zapewne wyjdzie, z. 2 s. I wyczerpany.

— Otrzymałiśmy na cele dobroczynne rs. 5, jako 1/2 % od rocznego zarobku.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dołączamy się arkusz Panteonu (Ziemia i jej mieszkańcy ark. 23);